Nr. 30. Lwów, — Środa dnia 6 lutego. Rok 1889

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł, Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 3.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarneckiego liczba 8. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 3.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Romualda. Jutro: Jana z Malty. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 26, Zachód „ 5 „ 2 | Długość dnia g. 9 m. 36, Przybyło dnia 2 min.

J. C. W. Arcyksiążę Rudolf.

Żałobnie dziś weszło słońce nad włościami Habsburgów...

Przy żałośnym dźwięku dzwonów ze wszystkich wieżyc kościelnych całego państwa złoży dziś cesarski rodzic zwłoki ukochanego jedynaka do grobów, gdzie spoczywają prochy pełnej chwały przodków jego...

Z trumną jego pogrzebią ludy Austrji świetne nadzieje przyszłości i, wtórując jękom zbolałych serc Rodziców i Wdowy, łzami głębokiego żalu skropią na ostatnie pożegnanie zwłoki syna gorąco ukochanego Monarchy i gwiazdę przewodnią swoich aspiracyj...

Od szczytów gór kruszcowych Czech do Żelaznej bramy na Dunaju, od źródeł Wisły po brzegi modrego Adrjatyku nie będzie ust bez modlitwy za spokój duszy dostojnego zmarłego, nie będzie oka bez łzy boleści i żalu...

Wszystkie ludy wielkiej monarchji Habsburgów duchem i sercem wezmą gorący udział w żałobnej uroczystości i towarzyszyć będą trumnie spuszczonej dziś w podziemia...

Obok dziedzicznych ludów korony Habsburgów my, Polacy, najmłodsze ale nie ostatnie jej dziecię, poniesiem tam głęboką boleść i szczerą łzę współczucia dla Monarszego rodzica, który nas, wszędzie uciśnionych, darzył zawsze swoją wspaniałomyślną łaską i ukochawszy, kazał się umiłować serdecznie a silnie...

Niechajże w łzawnicę, która zbierać ma łzy ludów Austrji, idzie łza maluczkich i uciśnionych, niech pada nasza łza wdzięczności... niech pada na świadectwo, że potomkowie Lecha w złej i dobrej doli wiernie stoją u Tronu swojego wielkodusznego Monarchy i związawszy swoje losy z losami tego Tronu, dzielą z swoim ukochanym Monarchą smutek, czy radość, — wesele, czy żałobę...

Ponury dzwon Zygmunta z wieży wawelskiej Katedry będzie żałobnym gońcem naszych uczuć... Jego głos żałośny a poważny odprowadzał do grobu naszych Jagiellonów, brzmiał ostatnią pieśnią pogrzebową nad trumnami Batorych i Sobieskich...

Dziś wtórzyć on będzie dzwonom całej Monarchji i wraz z ostatniem słowem pożegnania słać będzie ku komnatom Burgu uczucia naszej wdzięczności i gorącą modłę do Boga: Boże zachowaj, Boże pociesz, Boże pokrzep w smutku naszego Monarchę!

Śmierć Arcyks. Rudolfa.

Wiedeń, jego ludność i dzienniki pełne są wspomnień o dostojnym synu cesarskim, którego zwłoki dziś wieczorem spoczną na wieki w grobach pod kościołem OO. Kapucynów.

Tragiczna śmierć, która przecięła żywot ulubieńca całej monarchji i stołecznego jej miasta, przywołuje w pamięć najdrobniejsze zdarzenia z jego życia, pisanem słowem wskrzesza nie jeden epizod z jego publicznej działalności, uwiecznia wiele czynów i słów z jego prywatnego życia.

W obec tragicznego zgonu gubią się umysły w odszukaniu motywów czynu, który przyśpieszył ten zgon i szukają ich — co jest naturalnem — w drobnych rysach jego charakteru i usposobieniu serca i umysłu, przejawiającem się w ostatnich dniach jego życia.

Do rzędu takich maluczkich rysów, na które przedtem nikt nie zwracał uwagi, a dziś zdają się tłumaczyć ustrój ducha zmarłego, należy następna opowieść:

W niedzielę przed odjazdem do Meyerlingu Następca tronu jadł śniadanie z jednym z najzaufańszych swoich towarzyszy. W potocznej rozmowie poczęto mówić o śmierci. — „Czy Pan się boisz śmierci?“ — zapytał nagle książę. — „Nie, bo wiem, że każdy musi umrzeć, ale nie lubię mówić o śmierci“ — odrzekł zagadnięty. — „Tak, a przecież najczęściej obawa przed śmiercią jest przyczyną, że nie lubimy o niej mówić. Wreszcie — umierać to rzecz straszna.“ Chciał zapewne dalej mówić na ten temat Następca tronu, ale w tej chwili wbiegła do jadalnego pokoju mała „Lizerl,“ porwał ją ojciec na kolana i serdecznie wyściskał. Rozmowa raz przerwana przeszła na inne tory, arcyksiążę ożywił się i rozweselił i reszta śniadania przeszła na układaniu projektów wycieczek myśliwskich na nadchodzącą wiosnę, lato i jesień.

Po godzinie rozstano się, a gość ściskając na pożegnanie dłoń Dostojnego gospodarza, nie przeczuwał, że nie uściśnie jej już nigdy więcej.

* * *

Grobowiec — w którym złożono dziś śmiertelne szczątki przedwcześnie zgasłego cesarskiego syna obok długiego szeregu Jego przodków, którzy tam od dwóch i pół wieków kolejno snem wiekuistym szli spoczywać — mieści się w podziemiach kościoła OO. Kapucynów na Kloster-Gasse. Pierwsze spoczęły w nim zwłoki cesarza Macieja i żony jego Anny w r. 1633, założycieli kościoła Kapucynów. Ten to monarcha bowiem wybrał dla siebie i potomków swoich na ostatnie schronienie klasztor ubogich mnichów, a w wyborze tym kryła się głębsza myśl pokory; najwyższa potęga ziemska szukała gościnności u żebraczego zakonu, korzyła się w obec tej wyższej jeszcze potęgi, która równa wszystkich — w obec śmierci.

Z biegiem czasu i w miarę przybywających do smutnych podziemi cichych ich mieszkańców, pierwotny grobowiec okazał się za mały. Już w roku 1701 cesarz Leopold polecił go rozszerzyć. Następnie cesarzowa Marja Teresa kazała obok dawnego grobowca założyć nowy dla członków linji Habsburgsko-Lotaryńskiej. Po śmierci tak gorąco ukochanego małżonka swego Franciszka, cesarzowa bardzo często odwiedzała grobowiec u Kapucynów i długie nieraz godziny na modlitwie tam spędzała. Gdy później cesarzową nużyło zanadto schodzenie po schodach, sporządzono windę, za pomocą której spuszczano i wyciągano w górę monarchinię.

W dniu 2 listopada 1780 r. cesarzowa zabawiła nieco dłużej w podziemiu, a gdy przyszło wyciągnąć ją w górę, winda potrzykroć ustawała w drodze a cesarzowa odezwała się: „Grób nie chce mnie już wypuścić ze swych objęć.“ W niespełna miesiąc potem przeniosła się też istotnie do niego na wieczne mieszkanie, bo zmarła 29 listopada. Zwłoki jej spoczywają obok zwłok małżonka w podwójnym sarkofagu, który po śmierci księcia Franciszka dla niego a zarazem i dla siebie już wykonać kazała. Sarkofag ten cały ze srebra jest oraz znakomitem dziełem sztuki. Boki jego pokrywają płaskorzeźby przedstawiające misternie wyrobione, główniejsze wydarzenia z życia cesarzowej, a na wieku widać postacie naturalnej wielkości ich obojga w postawie siedzącej. Jako *motto* napisane na niem *„Justitia et Clementia.“*

W pośród tego dumnego otoczenia znajduje się jedna tylko stanowiąca wyjątek trumna, w której mieszczą się zwłoki osoby nienależącej do rodziny cesarskiej a której wdzięczność Marji Teresy pozwoliła jednak między niemi spoczywać. Jest nią hrabina Karolina Fuchs z domu Molard, która cesarzowę wychowała.

Tu także spoczywają obok Marji Ludwiki śmiertelne szczątki młodocianego jej syna księcia Reichstadzkiego.

Arcyksiążę Rudolf będzie stotrzynastym z rzędu, który spocznie w grobowcu cesarskiej rodziny, a z najbliżej mu pokrewnych znajdują się w nim zwłoki cesarza Maksymiljana i malutkiej siostrzyczki jego, zmarłej w 1855 r., dwuletniej arcyksiężniczki Zofji.

Trumna ze zwłokami arcyksięcia złożona została dziś prowizorycznie jeno, a dopiero specjalna komisja oznaczy później miejsce, w którem stać będzie już stale.

* * *

W burgowej kaplicy stoi trumna Arcyksięcia w istnej powodzi wieńców. Dziś już jest ich niezliczona liczba, a co chwila nadchodzą świeże od osób prywatnych, zakładów publicznych, z kraju i z zagranicy. Spisuje je były adjutant Następcy tronu br. Rosenberg. Wśród tej olbrzymiej ilości złożonych wieńców niepodobna nawet w przybliżeniu wiedzieć, kto je złożył. To wiemy jednak, że obok wieńców składanych przez reprezentacje autonomiczne wszystkich krajów koronnych, na trumnie Następcy tronu wisi wieniec ofiarowany mu przez galicyjski Wydział krajowy. W jego imieniu złożyli go Marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski i członkowie Wydziału: JE. dr. Smolka i Chrzanowski. Uwity jest on z liści laurowych i białych róż, a na czarnej wstędze stoi napis: „W imieniu Galicji, Wydział krajowy.“ Tuż obok wisi wieniec od hr. Artura Potockiego z napisem: „Wdzięczny i Wierny.“ Hr. A. Potocki, jako szczery przyjaciel zmarłego Następcy tronu, na pierwszą wieść o katastrofie pośpieszył do Wiednia i złożył, serdecznie przyjęte, wyrazy swojego współczucia Arcyks. Stefanji i ks. Koburgskim.

Od wczoraj rana tłumy ludu pielgrzymują do kaplicy burgowej, aby po raz ostatni oglądać twarz ukochanego Księcia i pożegnać się z nim na wieki. W morzu światła, wśród zieleni i kwiatów spoczywa on na wspaniałym katafalku, lecz dziś już twarz jego po zabalsamowaniu straciła ów wdzięk i uprzejmość, które zdobiły ją za życia. Dziś sztuka zastąpiła naturę; twarz pociągnięta woskiem nie przypomina prawie dobrze znanego oblicza ukochanego syna Monarchy, a marmurowa bladość podnosi tylko grozę majestatu śmierci. Tłumy wszelkich warstw społeczeństwa szeroką, zbitą falą płyną wszystkiemi ulicami prowadzącymi do Burgu. Ruch powozów na tych ulicach ustał zupełnie.

* * *

Na tydzień przed zgonem we środę, dawano w Wielkiej operze wiedeńskiej operę p. t. „Drei Pintos“ oraz balet „Córka źle strzeżona“. W loży cesarskiej był zrazu cesarz sam, później przybył ś. p. cesarzewicz, ucałował rękę ojca i zajął miejsce obok niego. Wkrótce zawiązała się między ojcem a synem żywa rozmowa, której treść bardzo wesoła być musiała, gdyż tak cesarz jak i następca tronu, śmiali się i byli ciągle widocznie w jak najlepszym humorze. Po drugim akcie cesarz powstał i miał się ku wyjściu. Cesarzewicz poskoczył żywo i sam rozsunął portjery przed ojcem. Po chwili wrócił ś. p. Rudolf na swoje miejsce w loży, ale zmienił się zupełnie na twarzy — widocznie przestał panować nad sobą. Poważny, prawie rzecz można ponury, wzrok skierował w stronę orkiestry, znajdującej się tuż pod lożą i ciągle pokręcał wąsa. Nie patrzył już ani na scenę ani na amfiteatr. Aż do końca przedstawienia siedział tak z wzrokiem w jeden punkt w orkiestrze skierowanym, tak, że obaj służący loży dworskiej robili uwagi, iż następcy tronu coś się stać musiało, skoro tak ponuro spogląda.

* * *

Oto parę dat dotyczących wychowania i wykształcenia nieodżałowanego Arcyksięcia. Liczył jeszcze niespełna cztery lata, kiedy w dniu 1-go maja 1862 r. rozpoczął systematyczną naukę. Nauczycielem jego aż do r. 1865 był jenerał-major hr. Gondrecourt. Później kierował nauką Arcyksięcia jenerał Latour-Thurmburg. Pierwszych początków czytania i pisania, udzielał mu kapelan nadworny Mayer. Aż do 9 roku życia uczono Arcyksięcia przedmiotów, wykładanych w szkole ludowej. Arcyksiążę wcześnie okazywał wielki talent do języków, uczono go więc już wtenczas oprócz niemieckiego, także języków węgierskiego i czeskiego. Po węgiersku uczył go opat Rimely, po czesku porucznik Spindler. Języka niemieckiego i stylistyki uczył go zrazu inspektor szkolny Becher, później profesor Egger, literatury zaś od r. 1871 począwszy, profesor Greisdorfer. W ciągu dalszych lat szkolnych, czeskiego języka udzielał mu późniejszy minister Jirecsek, polskiego zaś urzędnik kancelarji gabinetowej Hillenbrandt.

Przedmiotów wykładanych w szkole średniej udzielano Arcyksięciu ściśle według planu nauk w gimnazjach państwowych przyjętego — a to na wyraźne życzenie Najj. Pana. Każdy przedmiot szkolny brany był gruntownie w całej rozciągłości. Łaciny i historji udzielał profesor uniwersytetu Fleischmann, geografji prof. Grün, historji naturalnej Hochstetter. Historji narodu czeskiego uczył Arcyksięcia słynny Gindely, węgierskiej literatury Jacek Rónay.

Dnia 23 grudnia 1872 złożył Arcyksiążę pierwszy publiczny egzamin w Gödölö. Przy tym egzaminie był obecny Najj. Pan, znakomitości naukowe Franciszek Toldy, Michał Horvath, oraz radzca ministerjalny Hegedüs. Czternastoletni książę okazał po nad wiek swój dojrzałość umysłu i z prawdziwym zapałem mówił o pięknych w historji postaciach. Wszyscy obecni przy egzaminie odnieśli wrażenie, że mieli przed sobą młodzieńca o znakomitych zdolnościach. Urzędowe sprawozdanie z tego dwudniowego egzaminu wypadło dobrze, jednak nie przesadnie.

W rok później po raz pierwszy zaczął się oddawać zabawom rycerskim i wziął udział w wyścigach na torze wiedeńskim. Powszechnie podziwiano piękną smukłą postać. Na koniu trzymał się świetnie.

Obok szlachetnych zabaw rycerskich, kontynuował arcyksiążę studja szkolne, a w ostatnich dwóch latach gimnazjalnych zaczął brać lekcje śpiewu, rysunków i malarstwa.

W roku 1875 rozpoczął arcyksiążę naukę prawa i studja filozoficzne. Prawo rzymskie, historję prawa i filozofję prawa wykładał mu profesor Exner, austrjackie prawo karne i procedurę prof. Keller, ekonomję polityczną prof. Menger. Równocześnie oddawał się Arcyksiążę z zamiłowaniem gimnastyce i nauce tańców, pod przewodnictwem tancmistrza Raaba. Wiadomo, że ś. p. cesarzewicz był jednym z najlepszych tancerzy. Pływać nauczył się już w dziesiątym roku życia. Szermierki uczył go porucznik Plenkl.

Wreszcie zupełnej edukacji arcyksięcia dokończył książę Turn Taxis. W dniu 24 czerwca 1877 uznano edukację za skończoną i ogłoszono Arcyksięcia pełnoletnim. Otrzymał wtenczas własny dwór, na którego czele stał ochmistrz hr. Bombelles. Dnia 31 grudnia 1877 podjął Arcyksiążę pierwszą wielką podróż. Towarzyszył wówczas matce swej, która dla poratowania zdrowia wyjechała do Irlandji. Podczas tej podróży poznał obyczaje angielskie i język tak dokładnie, że kiedy później w Londynie reprezentował dwór austrjacki na jubileuszu królowej Wiktorji, towarzystwo angielskie było nim do najwyższego stopnia zachwycone.

Podczas pierwszej podróży w Londynie zwiedził opactwo Westminsterskie i przez dłuższy czas w głębokiej zadumie błądził pomiędzy grobami tej królewskiej nekropolji. Towarzyszący mu dworscy dygnitarzy nie mogli się naopowiadać o tem, jak Arcyksiążę był do głębi wzruszony. Zwiedził także wówczas zbiory sztuk pięknych, muzea naukowe, niemniej wielkie zakłady fabryczne, wszędzie okazując najżywsze zajęcie, wypytując o najdrobniejsze szczegóły. Po powrocie z Anglji udał się na krótki czas do Niemiec, następnie wrócił do Wiednia, gdzie wstąpił do czynnej służby wojskowej w pułku br. Ziemięckiego.

W roku 1880 odbył krótką podróż do Hiszpanji i Afryki północnej, stamtąd zaś udał się na dwór belgijski, gdzie poznał przyszłą swą małżonkę, młodziutką, ledwie rozkwitającą Stefanję, z którą w rok później dozgonnym połączył się węzłem.

* * *

Do Tiszy, prezydenta węgierskiego ministerstwa, który starał się nakłonić Cesarza, aby po pogrzebie Następcy tronu chwilowo cofnął się w samotność i w niej szukał ulgi w cierpieniach, rzekł Cesarz:

„Pozostała mi tylko świadomość obowiązków, które do końca życia wiernie spełniać będę. Na to mogą liczyć moje ludy.“

* * *

Arcyksiążę Rudolf polował niedawno po wspaniałych borach Görgeny. W jego towarzystwie znajdowali się: hr. Stefan Karolyi, hr. Samuel Teleki, pp. Banffy, Kemeny, kilku siedmiogrodzkich magnatów i umyślnie z Budapesztu przyzwany Arcyks. Franciszek Ferdynand d'Este.

Po polowaniu zgromadziło się świetne to towarzystwo w salach zamku Görgeny, a przy wieczerzy Arcyks. Rudolf wypowiedział w węgierskim języku toast, streszczający jego miłość do pięknego węgierskiego kraju. Entuzjazm węgierskich magnatów był bezgraniczny; młody Arcyksiążę, widząc się wśród swoich, tak kochany przez nich, widząc zapał, jaki jego słowa wywołały, zwrócił się ku młodemu swemu kuzynowi i rzekł wesoło: „Nuż Franciszku — wznieś ty toast na cześć naszych gospodarzy“.

Franciszek Ferdynand, rumieniąc się jak młode dziewczę, oświadczył, iż nie umie na tyle po węgiersku, ażeby mógł równie piękny wypowiedzieć toast, jak jego kuzyn. Wówczas Arcyks. Rudolf, zmieniając nagle ton wesoły na zupełnie poważny, rzekł: „Franciszku! pamiętaj o tem, że ty po mnie masz ewentualnie zasiąść na węgierskim tronie. Pamiętaj, że to może się stać nawet prędzej, niż możesz sądzić. Staraj że, się jak najszybciej nauczyć się mowy narodu, którym będziesz rządził. Węgierski król musi umieć po węgiersku!“

* * *

Wiedeń 4 lutego. Według doniesienia *Polit. Corr.*, nie ulega wątpliwości, że dzieło *„Oesterreichische Monarchie in Wort und Bild“* będzie dalej wydawane. Pozostanie ono pomnikiem duchowej działalności i znaczenia, jakie miał pierwszy jego twórca ś. p. arcyks. Rudolf.

Tenże sam organ ostrzega przed pogłoskami jakoby arcyksiężna Stefanja miała zamiar opuścić Austrję na zawsze. *Pol. Corr.* przytacza w tym względzie słowa niedawno przez arcyksiężnę wypowiedziane, mianowicie, że zanadto kocha parę cesarską, dziecię swoje i Wiedeń, ażeby miała rozstać się z niemi, a owszem czuje się wspólnem nieszczęście jeszcze bardziej z niemi związaną.

Natłok publiczności cisnącej się do Burgu

celem obejrzenia zwłok arcyksięcia jest tak wielki, że kordon wojskowy po kilkakroć przerwany został, przyczem zaszły wypadki potłuczenia i pokaleczenia ludzi, a wiele osób zemdlało.

Wieńców ofiarowanych zmarłemu takie jest mnóstwo, że zapełniają zupełnie trzy salony. Są między niemi wieńce od cesarza niemieckiego, od królowej hiszpańskiej, od króla Milana, od królestwa rumuńskich.

Minister wojny złożył wieniec od armji, szef admiralicji floty imieniem marynarki. Ministrowie Welsersheimb i Fejervary złożyli wieńce w imieniu austrjackiej i węgierskiej obrony krajowej, burmistrz Uhl w imieniu miasta Wiednia.

Dzisiaj w południe prezydent Najwyższego sądu kasacyjnego Schmerling, wygłosił w słowach pełnych głębokiej boleści przemowę do prezydentów senatu i radzców Najwyższego trybunału. — W cerkwi grecko-orjentalnej odbyło się wczoraj nabożeństwo żałobne, na którem był poseł grecki Dragumis, poseł serbski Petroniewicz i były poseł serbski Bogiczewicz.

U ministra oświaty dra Gautscha jawiła się deputacja studentów uniwersytetu pod przewodnictwem dziekanów wszystkich czterech fakultetów z prośbą, ażeby zechciał w imieniu uniwersytetu wiedeńskiego zanieść do stóp tronu wyrazy głębokiego patrjotycznego żalu.

Cesarz dał posłuchanie ministrowi węgierskiej obrony krajowej Fajervary'emu.

Prawie wszyscy węgierscy ministrowie przybyli do Wiednia. Brakuje tylko Barossa, który pozostał w Peszcie jako reprezentant rządu, oraz Bedekowicza, który zaniemógł. Przybyły także prezydja i deputacje obu Izb węgierskich celem wzięcia udziału w pogrzebie.

Ze wszystkich krajów koronnych nadchodzą wzruszające manifestacje żałobne. Podnieść tutaj należy jednomyślną uchwałę tryjesteńskiej rady gminnej, powziętą po patrjotycznej przemowie burmistrza, dalej adresy i depesze wszystkich korporacyj z Krainy, Karyntji i Istrji. Sejm kroacki będzie reprezentowany na pogrzebie przez swego prezydenta i wiceprezydenta.

Austro-węgierskie stowarzyszenie w Cincinnati wystosowało do hr. Taaffego prośbę ażeby zaniósł do stóp tronu wyrazy najgłębszego współczucia.

Na walnem zgromadzeniu banku austro-węgierskiego wyraził prezydent głęboki żal z powodu straszliwego nieszczęścia, jakie dotknęło rodzinę cesarską.

Z powodu ogromnego natłoku publiczności do zwłok, jaki dzisiaj panował, i jakiego jutro spodziewać się należy, a także z tego powodu, że zabraknie czasu do uprzątnięcia ulic, któremi kondukt żałobny przechodzić będzie, zarządzono, że przystęp do kaplicy w Burgu dozwolony będzie we wtorek tylko do godziny 10 a nie do 12 w południe, jak pierwotnie zamierzano.

Z wieńców, jakie w ciągu dnia dzisiejszego świeżo złożono, zanotować należy następujące: od pary książęcej nassauskiej, od miasta Temeszwaru, od gminy m. Ischlu, od austrjackiego Związku strzeleckiego, od Towarzystwa imienia Rudolfa, od węgierskiej Izby posłów, od pań z Budapesztu.

O godzinie 8 wieczorem reprezentanci prasy austro-węgierskiej i zagranicznej zostali przypuszczeni do zwłok ś. p. Rudolfa.

Ze wszystkich prowincyj przychodzą ciągle nowe wiadomości o manifestacjach żałobnych wszystkich warstw ludności i całych krajów, oraz o przygotowaniu żałobnych obchodów w dniu pogrzebu.

Berlin 4 lutego. Książę meiningeński, komendant pułku gwardji grenadjerów im. cesarza Franciszka Józefa, wyjechał do Wiedniu na pogrzeb ś. p. cesarzewicza.

Drezno 4 lutego. Jutro z powodu pogrzebu ś. p. Rudolfa, oba teatry nadworne będą zamknięte.

Berlin 4 lutego. *Norddeutsche Allg. Ztg.* gani postępowanie pewnych dzienników angielskich, mianowicie *Daily News*, *Times* i *Pall-Mall-Gazette*, które tragiczny zgon ś. p. cesarzewicza wyzyskują we własnych widokach i propagują sensacyjne a wcale nieprawdopodobne baśnie tego rodzaju, jak o ścisłej przyjaźni ś. p. Rudolfa z Clemenceau, i niechęci cesarzewicza do cesarza niemieckiego, do Bismarka i do potrójnego przymierza. „Tego rodzaju fabrykanci" historji — powiada *Nordd. Allg. Ztg.* — nie mają niestety żadnych względów ani na takt, ani na cześć dla zmarłych ani dla prawdy samej".

Tutejsze austro-węgierskie towarzystwo wzajemnej pomocy im. Rudolfa, wysłało do Wiednia wieniec, na ręce austro-węgierskiego attaché wojskowego, który złoży go na trumnie.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 lutego.

Z Petersburga donoszą o klęsce hrabiego Tołstoja w radzie państwowej podczas dyskusji nad projektem zmian w organizacji i atrybucjach „ziemstw". Do rozprawy stanęli wszyscy senatorowie, przybyli także wielcy książęta Włodzimierz i Aleksy, przewodnictwo objął w. ks. Michał. Hrabia z zapałem wykazywał konieczność „ukrócenia samowoli ziemstw", których organizacja i nawet samo istnienie nie zgadza się z głównemi podstawami samodzierżawia. Zdaniem hrabiego, powstały instytucje ziemskie w tym momencie słabości, kiedy wyschła rodzima krynica rosyjskiego ducha i poczęto szukać ożywczego zdroju w zachodniej Europie. Z niej to wzięto niedorzeczny pomysł autonomji powiatów i gubernij, a samodzierżawie zachowano dla państwa jako całości. Lecz jakże to samodzierżawie może mocno się trzymać, być źródłem życia i myśli narodowej, skoro go niejako zawieszono w powietrzu, bo odebrano mu ten grunt, w którem powinien mieć swe korzenie? Rychło też okazało się, że owa autonomja jest obca rosyjskiej naturze, bo oto przerodziła się w coś chaotycznego, zdrożnego i demoralizującego. Tymczasem z początkiem teraźniejszego panowania znów się napełniać zaczęła krynica rodzimego rosyjskiego ducha, cały naród widzi swój ideał w Rosji „dereformowej", a zatem zarówno potrzeby zdrowego i zbawczego samodzierżawia, jak instynkt narodowy domagają się zmian w urządzeniach ziemskich, — takich właśnie zmian, jakie hrabia proponuje.

Wiemy już, jakie to są zmiany z naszych petersburskich korespondencyj. Główna jest ta, że budżeta ziemstw (niby naszych rad powiatowych) będzie zatwierdzał rząd, że on będzie mianował członków „uprawy ziemskiej" (wydziału pow.) z miejscowych mieszkańców i że na czele każdego ziemstwa będzie stał rządowy urzędnik z tytułem „naczelnika ziemskiego". Odpowiednio zmienia się wszystko inne i z autonomji zostaje tylko nazwa, za to korzenie despotyzmu w istocie zdobywają obszerny grunt.

Przeciw projektowi hrabiego Tołstoja wystąpił znany senator Kochanów — nie wileński wielkorządzca, ale całkiem z innej gliny ulepiony człowiek. Jego długa mowa miała być pod każdym względem świetna, a skutek jej był ten, że 39 głosów oświadczyło się przeciw projektowi, zaś tylko 13 za nim. Wielcy książęta nie głosowali. Hrabia przyjął ten wynik z taką miną, jak gdyby to mu było wszystko jedno, co sobie myślą senatorowie, bo koniec końców car zatwierdzi projekt zmian. I rzeczywiście tak podobno będzie, bo opinja rady państwowej bynajmniej nie krępuje woli cara, a w ostatnich czasach było dużo wskazówek przemawiających za tem, że car znów stanął po stronie Tołstoja. Na dzienniki, które krytykowały projekt, spadły surowe kary; Pobiedonoscew — zrazu przeciwnik projektu — potem umilkł i głosował za zmianami; wreszcie — wielcy książęta uchylili się od głosowania. To wszystko wskazuje, że dla ziemskiej autonomji w caracie wybiła czarna godzina.

Floquet tak ułożył receptę, która ma uzdrowić republikę i zabezpieczyć ją od zamachów: 1) Uzupełnienie § 87 kodeksu karnego w ten sposób, iżby sądownie było karane wszelkie postępowanie, krytykujące konstytucję i zarządzenia władz w wyrazach, w formie i w miejscach niewłaściwych; 2) Ułożenie nowych przepisów, regulujących prawo posługiwania się plakatami i kolportażem; 3) Określenie maksymalnej kwoty, którą każdy kandydat na deputowanego ma prawo wydać na agitację wyborczą. Wydanie kwoty większej byłoby ścigane sądownie, jako przekupstwo wyborców. Biorąc rzecz z ogólnego stanowiska, bez względu na odrębność francuskich stosunków, nic tej recepcie nie można zarzucić. Nic słuszniejszego nad zakaz wygadywania na rząd i ustrój państwowy wszystkiego, co ślina na język przyniesie, bo z takiej wolności korzystają tylko szumowiny społeczne, a do czego to prowadzi, widzimy właśnie we Francji, gdzie dość jest być ministrem, żeby zarobić na tytuł złodzieja i zdrajcy. Ludzie rozsądni innych używają sposobów do przeprowadzenia koniecznych zmian lub usunięcia od steru osób niewłaściwych. Co zaś do trzeciego punktu floquetowskiej recepty, to zupełnie podobne postanowienie istnieje w arcykonstytucyjnej Anglji i także jest bardzo dobre tam, gdzie parlamentaryzm już się tak wyrodnił, że głosy sprzedają się jawnie, jak kupon od akcji, zwanej prawem wyborczem. Więc w zasadzie dobra jest floquetowska recepta, ale to jest złe, że nikt francuskiemu rządowi nie wierzy, bo to rząd nie kraju, ale stronnictwa, bo to rząd, który sam się posługuje środkami, godziwemi chyba jeno dla szumowin. Mówią tedy w Paryżu: „Mamy się bronić przeciw dyktaturze Boulangera tak, żeby się stała dyktatura Floqueta? — nie, to byłaby siekierka za kijek." I oto w samym gabinecie powstało rozdwojenie, zanim jeszcze parlament słówko rzekł o recepcie: ministrowie: Freycinet (wojny), Peytral (finansów) i Ferrouillat (sprawiedliwości) podali się do dymisji. Pierwszy z nich może jeszcze zostanie, jako prawdziwa gwiazda gabinetu, ale dwaj inni ustąpią. Już na ich miejsce Floquet szuka amatorów; jednym z nich ma być p. Zygmunt Lacroix (Krzyżanowski, emigrant z r. 1863), który właśnie wczoraj pojedynkował się z bulanżystą Laguerrem. Jest to radykał, nawet nie czerwony, ale purpurowy, więc ma wszystkie szanse i rządzące stronnictwo jeno się zastanawia: czy dać mu tekę finansów, czy też powierzyć prefekturę policji? Nie jest-że to komiczne?!

A tymczasem ani Boulanger nic sobie nie robi z gróźb floquetowskich, ani Déroulède nie drży przed nasrożoną miną parlamentu, który chce rozwiązać Ligę patrjotyczną. Boulanger wydał manifest na imię Déroulède'a, któremu poleca podziękować wszystkim „szczerym i uczciwym" patrjotom za ich dzielne zachowanie się w dniu wyborów paryskich. Déroulède ogłosił ten manifest z tym od siebie dodatkiem, że Liga, która pierwsza Boulangera odkryła i zaprotestowała przeciw wyrzuceniu go z gabinetu, teraz z pewnością wytrwa na zajętem stanowisku i będzie z całą energją walczyła przeciw „zamachom" rządu.

Inny projekt floquetowski — wybierania deputowanych powiatami i imiennie — stracił łaskę u radykalistów republikańskich, odkąd za nim oświadczyli się bonapartyści i przez Careauxa zażądali nagłości dla tego wniosku. Więc też żądanie nagłości odrzucili, projekt odłożyli na przyszłość, z obawy, żeby w nim nie było jakiegoś „krokodyla", jak mówią na bulwarach paryzkich, a tylko postanowili, że odtąd aż do przyszłych powszechnych wyborów do nowego parlamentu nie będzie żadnych uzupełniających wyborów. Tak się republikanie bronią od głosowania wszędzie przy tych uzupełniających wyborach na Boulangera.

Ks. Bismark, ustępując przed Stanami Zjednoczonemi i Anglją w sprawie wysp Samoańskich, kazał wstrzymać wojnę przeciw królikowi Natrafie, czy też Mataafie (bo i tak nazywają tego potentata), ale oświadczył, że Niemcy mają największe interesa na tych wyspach, bo posiadają na nich ziemi $^2/_5$ całego obszaru, mianowicie 70.000 akrów plantacyj, podczas gdy Anglja ma tylko 9.000, a Stany Zjednoczone 9.500 akrów. Tę różnicę, spodziewa się kanclerz, uwzględnią Stany i Anglja, z któremi on chce iść ręka w rękę. Wódz niemieckich zastępów na Samoa rozciągnął wojenne prawo niemieckie na wszystkich mieszkańców wysp, więc i na Amerykanów i na Anglików. A konsul niemiecki zażądał od miejscowych królików poddania się zwierzchniczej władzy niemieckiej. Ks. Bismark kazał cofnąć oba te rozporządzenia jako niezgodne z międzynarodowem prawem, lecz równocześnie domaga się podobno od Anglji i Stanów, aby w przyszłości Niemcy mianowały królików samoańskich.

Do sejmu pruskiego wniesiono projekt popowiększenia listy cywilnej króla o $3^1/_2$ miljona marek od 1 kwietnia r. b.

Korespondencje.

Kraków 3 lutego.

Dziś na godzinę 12 w południe zwołał prezes, p. Alfred Milieski, członków krakowskiej Rady powiatowej na nadzwyczajne posiedzenie, aby uczcić pamięć zmarłego Następcy tronu i dać bolesny wyraz żałobnym uczuciom powiatu, reprezentującego prastarą pieleszę Polski.

Na wezwanie to zjawili się prawie wszyscy członkowie Rady w strojach żałobnych i przybył również starosta i delegat namiestnictwa, p. E. Kuczkowski.

Uroczyste posiedzenie zagaił przewodniczący przemówieniem, poświęconem niewypowiedzianie bolesnej stracie, którą przez niespodziewaną śmierć pełnego nadziei i przez ludy ukochanego Następcy tronu poniósł Najj. Pan, Najdostojniejszy Dom monarszy i wszystkie ludy Austrji. Wśród nich, Polacy od pałacu do chaty najwięcej mają powodów opłakiwania tej strasznej i niepowetowanej straty, a obok szczerego żalu — kończył szan. prezes — szczerem współczuciem boleją nad tą trumną wraz z ukochanym a tak ciężko dotkniętym Monarchą.

W imieniu tych uczuć stawia przewodniczący wniosek, aby Rada powiatowa krakowska wzięła udział w żałobie całej monarchji i wysłała deputację na pogrzeb Następcy tronu. Rada stojąco wysłuchała tego przemówienia, a po nim zabrał głos starosta krakowski, p. Kuczkowski.

Oświadczył on, że podług świeżo otrzymanych wiadomości, jest wolą Monarchy, aby żałobny obchód miał cechę ściśle prywatną, że przeto w obec tego objawu Najwyższej woli i szczupłości miejsca w świątyni O. O. Kapucynów żadna deputacja nie może być przyjętą. Dziękując najserdeczniej Radzie powiatowej i jej przewodniczącemu za wyrazy współczucia i objawioną chęć wzięcia udziału w uroczystościach pogrzebowych, skończył p Starosta prośbą, aby Rada odstąpiła od zamiaru wysłania deputacji.

Wobec tego oświadczenia zwrócił się przewodniczący z prośbą do reprezentanta rządu, aby we właściwej drodze zechciał u stóp Tronu złożyć wyrazy współczucia i głębokiej żałoby Reprezentacji krakowskiego powiatu z powodu strasznego ciosu, który tak ciężko zraził Dom cesarski i ludy monarchji.

Po zapewnieniu przedstawiciela rządu, iż spełni to niebawem, zamknięto posiedzenie.

Prawie równocześnie z tego samego żałobnego powodu odbyły się posiedzenia krakowska Izba handlowa, Zbór izraelicki i inne instytucje publiczne.

W Zborze uchwalono jednomyślnie we wtorek jako w dzień pogrzebu odprawić we wszystkich świątyniach i synagogach nabożeństwa żałobne.

Książęco-biskupi konsystorz zarządził nabożeństwo na środę o godzinie 10 z rana w kościele katedralnym na Wawelu, które poprzedzi nabożeństwo we wszystkich kościołach Krakowa.

Tak więc dawna stolica Polski okryta kirem i żałobą, zakończy dnie smutku modłami za duszę zmarłego, wznoszonemi ze wszystkich swoich świątnic.

Wiedeń 3 lutego.

(?) Po za gromem, który uderzył w Monarchję, jedna tylko sprawa zajmuje sfery polityczne, a nią jest zwycięztwo Boulangera. O tem zwycięztwie rozmawiałem świeżo z pewnym mężem stanu. W rozmowie tej wyłuszczył on mi bardzo szczegółowo zapatrywania na całą sytuację międzynarodową, jakoteż na stanowisko każdego państwa, a z wywodów jego wynikało, że zanosi się na długą epokę pokoju. W końcu jednak dodał: „Zapatrywania te moje mogą atoli za kilka dni stać się bezpodstawnemi, gdyż nie wiadomo, co się w Paryżu stanie i jakie będą następstwa zwycięztwa Boulangera. Jednakże wszystko przemawia za tem, że w Paryżu nic się nie stanie, a w każdym razie, że wypadki paryzkie ani we Francji, ani w Europie pokoju nie zakłócą. Stanowcza zmiana systemu rządowego, na jaką się we Francji zaniosło — rzekł mi ten mąż stanu — odbędzie się prawdopodobnie spokojnie i nawet w sposób dość legalny. Czy naród tam o tyle dojrzał, czy Boulanger istotnie jest o tyle trzeźwy i rozważny, — lecz tak rząd, jak stronnictwa, jak i Boulanger nie chcą się uciekać do innych dróg, tylko do dozwolonych. W tej chwili idzie wśród walki duchów raczej o osoby niż o rzecz, gdyż co do rzeczy, to przecież zarówno rząd jak i Boulanger wołają też same hasła: rozwiązanie Izb, nowe wybory, konstytuanta, załatwienie całego tego procederu przed wystawą. Więc podczas wiosennych miesięcy, czy Floquet zostanie, czy inny tymczasowy utworzy się gabinet, będzie Francja zaabsorbowaną ruchem wyborczym, którego rezultata rozstrzygną tak o charakterze przyszłego rządu, jak i o osobach. Ale odbędzie się to wszystko spokojnie i legalnie, gdyż Francuzi w żaden sposób wystawy zaryzykować nie mogą i każdy ktoby się zdradził, że się nie liczy z wystawą, naraziłby się na klęskę. Więc jakiś rząd stanie—może Boulanger — i będzie się trzymał do końca roku, przez cały czas wystawy. Można tedy stanowczo twierdzić, że mimo, iż zaniosło się na zupełną przemianę formy rządu we Francji, to jednak ta przemiana nie nastąpi w ciągu bieżącego roku.

Stąd zaś wynika, że sytuacja wewnętrzna francuska nie może zgoła nadwerężyć ogólnej europejskiej sytuacji, chyba gdyby wybuchły jakieś niespodziane awantury, rozruchy etc. Dotychczasowy jednak przebieg tej fazy w metamorfozie Francji nie nastręcza nic zgoła do przypuszczania, że mogą nastąpić gwałtowne i krwawe rozruchy. To też giełdy — rzekł w końcu ten mąż stanu — oceniając charakter ruchu boulanżowskiego, nie przelękły się go wcale i zachowały spokój, a to już bardzo wiele znaczy i może służyć za barometr usposobienia w całej Europie.

Z tem wszystkiem sytuacja, jak trafnie powiedział Carnot, jest poważna, nie tragiczna; poważnie też oddziaływać powinna. Stało się to właśnie w Peszcie. Powaga ogólnej sytuacji z jednej strony, a z drugiej strony bezgraniczna bezwzględność opozycji skłoniły ostatecznie większość sejmu, że ustawę wojskową przyjął bez zmiany. Skandale, obelgi, zajścia karczemne, których sejm węgierski był przez kilka dni widownią, wszystko to nie jest zdolne wpłynąć na los ustawy, a składa tylko nowe dowody na to, że dotychczasowy parlamentaryzm się zużył i sam się kompromituje.

Zobaczymy niebawem, czy sesja parlamentarna w Wiedniu będzie normalną i płodną, czy też może opozycja dokona swoich zamiarów, układanych na konwentiklach i zechce nowe awantury wywołać.

Namiestnik hr. Badeni zastał tutaj przychylne usposobienie dla uchwalonego w Sejmie sposobu załatwienia sprawy propinacyjnej, lubo niejeden szczegół ustawy wypadnie Namiestnikowi bliżej objaśnić. W ogóle rząd, tak samo jak nasi posłowie są wielce zadowolnieni, że sprawa raz stanowczo zostanie załatwioną. Nadmienić także wypada, że pora dla przeprowadzenia całej transakcji finansowej jest wyborna.

W Serbji król przygotowuje niezbędną przemianę rządu; niestrudzenie z przewódzcami stronnictw konferuje, a przemiana ta zapewne w kilku tygodniach dojrzeje, w sposób spokojny i pomyślny.

Kronika.

Lwów, dnia 5 lutego.

Wieniec od uniwersytetu lwowskiego złoży na trumnie arcyks. Rudolfa prof. dr. Biliński dziś, jako w dzień pogrzebu.

Z Wiednia nam piszą, że debaty sejmu galicyjskiego o potrzebie reformy sądownictwa, będą wzięte przez grono posłów polskich za podstawę do akcji odpowiedniej w Wiedniu. Wniosek hr. Stadnickiego, mowy posłów i rezolucja sejmowa, zostaną w przekładzie na język niemiecki komu należy rozdzielone i Koło polskie sprawę tę weźmie pod obrady w celu obmyślenia skutecznej akcji.

Pomiędzy wieńcami, których niezliczone mnóstwo zdobi trumnę arcyksięcia Rudolfa przemieniając ją w ogród kwiecisty, rzewne robi wrażenie piękny z palmowych gałęzi i fiołków uwity wieniec, na którego białej morowej szarfie widnieje napis z czterech tylko liter: „Wowo". Złożyła go jako ostatni dar dla ukochanego swego wychowanka sędziwa baronowa Walten, a niegdyś piastunka małego Rudolfa, którą on tem zdrobniałem imieniem zwykł był w dziecińistwie nazywać.

Mianowania w armji. Podporucznikami rezerwowymi mianowani w galicyjskich pułkach pieszych kadeci rezerwowi: Zygmunt Möller, Juljusz Urbański, Karol Ponec, Józef Martynowicz, Henryk Fischer; w galic. pułkach jezdnych Adam hr. Potocki.

Lekarzami asystentami rezerwowymi mianowani: zastępca lekarza rezerwowego dr. Eliasz Feuerstein przy szpitalu garnizonowym nr. 14 we Lwowie i elew lekarski I klasy dr. Marcin Balasz przy szpitalu garn. nr. 15 w Krakowie.

Pan Madejski, nauczyciel gimnastyki w seminarjum nauczycielskim we Lwowie, otrzymał tytuł profesora.

W Meranie zmarł niedawno wielkich zdolności artysta rzeźbiarz Antoni Pleszowski, uczeń krakowskiej szkoły sztuk pięknych, w całej pełni rozwijającego się talentu, licząc lat dopiero około trzydziestu.

Śp. Pleszowski przebywał czas jakiś w akademji wiedeńskiej, gdzie otrzymał medal za figurę ślepego, a na wystawie krakowskiej w roku 1887 najwyższą nagrodę — dyplom honorowy — za projekt nagrobka odznaczający się wielce artystycznym smakiem.

Krakowska Rada miejska złożyła na ręce reprezentanta rządu p. starosty Kuczkowskiego wyrazy głębokiego współczucia swego z powodu śmierci Następcy tronu. Również Izba handlowo-przemysłowa krakowska złożyła przedwczoraj na ręce p. starosty kondolencje swoje.

Śluby i zaręczyny. W kościele katedralnym pobłogosławiony został dnia 2 b. m. związek małżeński między panem Władysławem Tyszką, urzędnikiem magistratu a p. Heleną Koniarską, córką śp. Walerego Koniarskiego, żołnierza z roku 1863.

W Przybyszowie pod Rzeszowem odbył się dnia 30 zm. ślub pani z Łempickich Christjanowej z rotmistrzem Szamejtem.

Ślub p. Michała Sobańskiego z hr. Ludwiką Wodzicką, który odbyć się miał w Krakowie dnia 5 bm., odłożony został na d. 7 bm. z powodu śmierci Cesarzewicza. W wilję ślubu przyjmować będzie grono weselne i licznych przyjaciół wieczór u siebie hr. Henrykowa Wodzicka a w dzień ślubu odbędzie się raut weselny u rodziców pana młodego hr. Feliksów Sobańskich.

P. Karol Jahr, magister farmacji, zaręczył się z p. Miną Marmorosch, córką właściciela dóbr.

Rada powiatowa przemyślańska wybrała przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin miejskich p. Stanisława Wybranowskiego, właściciela dóbr.

Reduta straży ogniowej ochotniczej, zapowiedziana na dzień 9 bm., z powodu śmierci arcyksięcia Rudolfa nie odbędzie się.

Z Paryża donoszą, że Towarzystwo panamskie zostało rozwiązane i mianowany likwidator.

Z Rzymu dochodzą wiadomości, że kardynał Ledóchowski zachorował na zapalenie płuc.

Ofiara. Dla biednej wdowy przysłał nam p. L Dembiński z Cieszanowa kwotę 1 złr 60 ct. zebraną jako składkę podczas śniadania.

Sprostowanie. P. Polikarp Strzelecki z Chyrowa prosi nas, abyśmy sprostowali sprawozdanie z procesu kukizowskiego w ten sposób, iż p. Eugenjusz Strzelecki, o którym była mowa w ciągu procesu, nie jest z Chyrowa, gdyż w tej miejscowości nie było nigdy i nie ma teraz wcale nikogo, noszącego nazwisko Eugenjusz Strzelecki.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ign. Drexlera i synów (plac Kapitulny l 2) od dnia 26 stycznia do 4 bm.

Hr. Stella Dunin Borkowska zł. 50, Ludwika G. 5, N. N. 0.50. — Razem zł. 55.50.

Rozdano od dnia 26 stycznia do 4 bm. 2072 porcje zupy i 2072 porcje chleba.

Na rzecz internatu św. Wincentego a Paulo pod wezwaniem św. Jozafata dla uczniów seminarjum nauczycielskiego złożyli na ręce komitetu: Najprz. ks. arcybiskup Issakowicz 10 złr. X. infułat Jurkowski 50 złr. pp. Tomisław Rozwadowski 20 złr. hr. Miączyński Michał 10 złr., hr. Jerzy Borkowski 5 złr, X. kanonik Turzański 10 złr., fundację Zahorskiego 150 złr., kasyno narodowe 25 złr., X. Baranieck 2 złr., Wydział powiatowy w Borszczowie 5 złr.; za pośrednictwem X. Bratkowskiego na ołtarz 11 złr. Oprócz tego wpłynęło z puszek: p. Marceli Thullowej 2 złr. 40, pp. Franciszka Wolskiego 3 złr. 90., Józefa Pajączkowskiego 2 złr. 20., hr. Dzieduszyckiego 12 złr. 19 i 1 złr. 31, hr. Stanisława Tarnowskiego jun. 10 złr. i p. Passaka Feliksa parę butów.

Wszystkim dawcom zasyła komitet serdeczne Bóg zapłać i uprasza o nadsełanie dalszych datków do zarządu internatu przy ul. Garncarskiej l. 30. Obecnie utrzymuje komitet 21 wychowanków i zamierza w tych dniach powiększyć jeszcze ich liczbę.

„**Bal techników** zapowiedziany na 14 b. m. z powodu śmierci Arcyksięcia Rudolfa, został odroczony. Wszelkie czynności w komitecie zawieszono na tydzień. Czy i ewentualnie kiedy bal się odbędzie, zadecyduje komitet na plenarnem posiedzeniu, które się odbędzie w niedzielę dnia 10 b. m. o godz. 4 po południu w kasynie miejskiem."

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa opieki nad weteranami za miesiąc styczeń:

Subwencja sejmowa za r. 1889 zł. 1500, dr. Karol Lewakowski rocznie 25, hr. Felicja Mierowa przez deleg. Alfreda Steckiego rocznie 10, Władysław Szyszkowski rocznie 6, Juljan Horoszkiewicz za półrocze 5, urzędnicy techniczni Wydziału kraj. za styczeń 6 20, Juljan Topolnicki 2, Leonard Wiszniewski imieniem komitetu połowa dochodu z wieczorku Mickiewiczowskiego w Drohobyczu 25.70, Kosterkiewicz ze Stryja 5, synowie weterana ś. p. Skolmowskiego 30, Włodzimierz Gniewosz przez prezydjum magistratu 5, Wincentyna Jaźwińska 10, Łukasiewicz 1, delegat Żegota Kauss w Sokalu część dochodu ze składki w kościele d. 22 stycznia 8.85, przez red. *Gazety Narodowej* w styczniu 102.40, przez red. *Kurjera lwowskiego* w styczniu 51.60 — ogółem wpłynęło 1793 zł. 75 ct.

W miesiącu styczniu rozdano 40 weteranom zapomogi stałe w kwocie 331, nadzwyczajne 20, zaś 3 weteranom zapomogi jednorazowe, w kwocie 45 zł.

Dr. Bernard Goldman
skarbnik.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: —

„Szanowni Rodacy!

Śmierć Następcy Tronu, zanadto boleśnie dotknęła wszystkie ludy Austrji, abyśmy jako Polacy, doznający jedynie tylko od cesarza Franciszka Józefa względności i uszanowania najświętszych praw naszych, niemieli dzielić strasznego ciosu, jaki dotknął Jego Ojcowskie serce; z całą szlachetnością i uczuciem: nieszczęśliwego narodu! Instytucja nasza narodowe Towarzystwo opieki nad weteranami wojsk polskich 1830—31 przez Rząd cesarski potwierdzona, doznająca również względności, zanadto jest poważną instytucją, aby reprezentujący ją Komitet zarządzający, wśród żałoby jaką Austrja na długi czas okryta, urządzał teraz bal na korzyść Weteranów wojsk Polskich! Z tych powodów, uchwalił Komitet zarządzający na swym posiedzeniu odbytym 2 lutego, jednogłośnie zaniechać urządzania w tym karnawale, zapowiedzianego balu i postanowił: zwrócić składki na ten bal ofiarowane i opłaty za bilety tym osobom, które po zwrot pieniędzy zgłoszą się w ciągu bieżącego miesiąca, w przeciwnym razie uważać będzie Komitet pieniądze te, jako ofiarowane na korzyść Weteranów wojsk Polskich z r. 1830—31.

Z poważaniem
Ksawery Konopka.

Kraków 2 lutego 1889.
Gołębia 5.

Z Krakowa donoszą, że od soboty utworzył się był zator pod Niepołomicami, który posunąwszy się pod Sierosławice, spowodował zalanie okolicznych wsi Rogowy, Wolicy, Kościelnik i Przylasków rusieckich, gdzie woda stoi w chatach na metr wysokości. Wysłano natychmiast na zagrożone miejsca urzędnika budownictwa rządowego p. Janikiewicza i zawezwano inżynierów i pionierów dla rozsadzenia zatoru; atoli okazało się to zbytecznem, gdyż zator odpłynął sam, i jak na teraz nie grozi niebezpieczeństwo większej powodzi w okręgu krakowskim, bo lody odeszły swobodnie na Wiśle.

Zmarli W Sztandarówce ad Tołszczów pod Lwowem Zbigniew Chądzyński właściciel dóbr ziemskich w 54 roku życia.

W Gaju pod Krakowem zmarł ks. Ludwik Krzemiński, proboszcz miejscowy, rodem ze Sadłowic w Królestwie Polskiem w djecezji sandomirskiej. Śp. ksiądz Krzemiński zmuszony po roku 1863 do opuszczenia kraju długie lata tułał się na obczyźnie skąd powróciwszy po roku 1870 oddał się gorliwie cichej a płodnej pracy jako wzorowy kapłan i obywatel, krzewiąc oświatę i moralność wśród ludu, którego miłość gorącą pozyskał jak również szacunek i poważanie całego obywatelstwa to też żal ogólny towarzyszył zmarłemu zbyt wcześnie zasłużonemu kapłanowi.

Anna Dorota Hobert, córka urzędnika kolei państwowej, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 22.

Józef Kokociński, zmarł we Lwowie w 66 roku życia.

Karol Klimowicz, były kupiec i obywatel miasta Lwowa, przeżywszy lat 41.

Zofja z Blicharskich Dolnicka, żona emeryt. nauczyciela szkół ludow., zmarła we Lwowie przeżywszy lat 47.

Franciszek Kuczkowski, majster szewski zmarł w 47 roku życia we Lwowie.

Z Tarnopola nam piszą: Prezesowie Rad powiatowych w Tarnopolu, Zbarażu i Skałacie zwołali na dzień 19 stycznia do Tarnopola wybitniejszych wyborców w celu zawiązania komitetu wyborczego dla obmyślenia kandydata na posła do Rady państwa w Tarnopolu 7 lutego br. z wymienionych powiatów w miejsce p. Kazimierza Grocholskiego wybrać się mającego. Zebranie zagaił p. Szczęsny pr. Koziebrodzki, a po przeprowadzonych rozprawach postanowiono wybrać komitet okręgowy wyborczy z 21 osób, któryby wyborami temi kierował. Wybrany komitet ustanowił swoim przewodniczącym p. Klemensa Żynickiego delegował do zawiązania komitetu powiatowego dla Zbaraża p. Zygmunta Dzierzanowskiego dla Mikulinic p. Lachmana wreszcie w Skałacie rozwiąże komitet tamtejszy prezes Rady powiatowej.

Komitet okręgowy postawił jednogłośnie kandydaturę p. Jerzego hr. Borkowskiego współwłaściciela dóbr Dołrunku i Domamczycz, która to kandydatura aprobatę komitetu centralnego uzyskała. Spodziewać się należy, że wszyscy sprawie narodowej życzliwi kandydaturę tę najusilniej popierać będą chociażby dla przeszkodzenia aby krzesła poselskiego w Radzie państwa po śp. Kazimierzu Grocholskim nie zajął ks. Siczyński człowiek młody jeszcze, ale u którego wygórowana ambicja przechodzi jego siły intelektualne. A wskutek tego ks. Siczyński w Sejmie tak często głos zabiera w sprawach, które mu są zupełnie obce i nieraz swoją własną partję niewczesnemi wnioskami, poprawkami, interpelacjami już skompromitował, a sprawie ruskiej nieraz już zaszkodził. Ludzi namiętnych i gorączkowych, a takim jest właśnie ks. Siczyński, należy stanowczo od wszystkich politycznych posterunków usuwać, zanim się nie uspokoją, nie nabiorą rozwagi i powagi i zanim nie przyjdą do przekonania, że w polityce bardziej jeszcze niż w życiu, mowa jest srebrem a milczenie złotem. Nie dlatego więc jesteśmy stanowczo przeciwni wyborowi ks. Siczyńskiego, że on jest Rusinem, bo toby wcale mu nie szkodziło w oczach naszych; ale dlatego, że jest gorączką, że namiętności polityczne w nim wrą i kipią z taką siłą, iż zabijają wszelki rozum i robią z niego człowieka takiego, który chyba byłby doskonałem przeciwstawieniem tego, co rozumiemy przez męża stanu. Zamiast tedy przynieść pożytek krajowi, byłby on tylko czynnikiem rozkładowym w Radzie Państwa, kompromitowałby Rusinów i sprawę ruską, narobiłby i sobie i tej sprawie mnóstwo nieprzyjaciół, a dawałby tylko uciechę wszystkim wrogom naszego kraju, centralistom i żydom wiedeńskim. Za lat kilka, kilkanaście, kiedy ks. Siczyński się ustatkuje, spoważnieje, kiedy pocznie patrzeć na świat i na ludzi przez szkła rozumu, a nie rozbrykanych namiętności, wtedy będzie go można wybrać i do Rady Państwa; teraz jednak powinien jeszcze długo chodzić do tej szkoły politycznej, jaką jest np. nasz Sejm, długo jeszcze kształcić się i doświadczenia nabierać, zanim opanuje swój gwałtowny temperament i z agitatora wyrośnie na męża stanu."

Z Sokala nam piszą:

Dnia 31 z. m. reprezentacje gmin z prawdziwym żegnały pana Djonizego Tchórzewskiego, ck. radzcę namiestnictwa i starostę powiatu sokalskiego, który po 47 latach służby publicznej przeszedł w stały stan spoczynku.

W imieniu licznie zebranych reprezentantów gmin przemówił po rusku naczelnik gminy Antoni Sirko, który w wymownych słowach podniósł znakomite zasługi p. starosty dla dobra powiatu, jego starania o utrzymanie zgody między wszystkiemi klasami ludności i łagodne obchodzenie się z ludźmi, tudzież szybkie i sumienne załatwianie spraw jego kierownictwu powierzonych.

Żegnając z żalem p. starostę, zakończył życzeniem, aby on w czerstwem zdrowiu jeszcze długie lata w powiecie sokalskim pozostał i swej światłej rady udzielał.

Następnie przemówił p. Baranowski z Torek w imieniu czytelń ludowych, skreślając znakomitą działalność p. starosty około rozwoju oświaty ludowej.

Pan starosta rozrzewniony do łez, odpowiedział że było zawsze jego staraniem utrzymać zgodę między wszystkiemi warstwami ludności, i jeżeli co dobrego zdziałał dla powiatu, to nie może sobie przypisać zasługi, gdyż było to jego obowiązkiem. Żegnając zebranych, zachęcał gorąco do unikania waśni

narodowościowych, twierdząc że tylko przy zgodzie i pracy może zakwitnąć dobrobyt w powiecie.

Po przemówieniu tem odśpiewał chór mięszany z Torek pieśń „Myr wam, bratia“ i „Muchaja lita.“

Bawiący chwilowo we Lwowie marszałek powiatu p. Stanisław Polanowski nadesłał telegram żegnając w nim w serdecznych słowach ustępującego starostę jako swego współpracownika.

W szkole wydziałowej żegnali p. starostę licznie zebrani nauczyciele ludowi całego powiatu.

Mieszkańcy powiatu sokalskiego w dowód wdzięczności za znakomite zasługi p. starosty około dobra powiatu, postanowili uwiecznić pamięć p. Djonizego Tchórzewskiego fundacją jego imienia.

Od ks. Kuryłowicza otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

W kronice *Przeglądu* nr. 25 wyczytałem list p. J. S z Horożanki, w którym przedstawia on mnie w złem świetle, mianowicie że narzucałem członkom czytelni tutejszej niestosowne gazety, a członków, którzy mi się w tem sprzeciwiali, usuwałem w cerkwi z honorowych miejsc.

A przecież sprawa owa ma się całkiem inaczej. Po wyborze nowych wydziałowych przystąpiono do narady co do gazet, i pytano się mnie jakie wychodzą gazety ludowe, a ja pomiędzy wieloma wymieniłem *Naukę* i *Ruską Radę*, które to gazety przecież znajdują się w bardzo wielu czytelniach. (Bardzo to jest smutnem, że pisma potępione przez władzę duchowną znajdują się w „bardzo wielu czytelniach“. *Przyp. Red.*) Zresztą zostawiłem wybór gazet do woli członków, a oni w samej rzeczy później zaprenumerowali sobie to, co chcieli.

A co się tyczy drugiej kwestji, to zakrystja nie jest żadnem honorowem miejscem dla osób prywatnych; po wszystkich kościołach i cerkwiach zakrystja jest miejscem tylko dla księdza i dwóch służących do ubierania księdza, nie mogę więc w żaden sposób pozwolić, aby zchodzono się tam dla jakichś prywatnych pogadanek, a to rozporządzenie już i przedtem od bardzo dawna kilkakrotnie powtarzałem. Wreszcie pytam korespondenta, których to oponentów mogłem wydalać z honorowych miejsc w cerkwi, kiedy mnie nikt w czytelni nie oponował?

N. Kuryłowicz, coop. w Horożance.

Ze wsi nam piszą:

Jak zakorzeniona jest miłość do domu panującego u ludu, niech pokaże następujący fakt:

Straszna wieść doszła do nas dnia 31 z. m. w południe; otrzymawszy ją chodziłem jak struty, w pierwszej chwili wpadłem poprostu w dreszcz i słowa wymówić nie mogłem. Lecz jakoś powoli przetrwałem ów ból aż do wieczora.

Wieczorem podczas dyspozycji robót folwarcznych na dzień następny, a na owę dyspozycję schodzi się cała czeladź dworska przemówiłem do ludzi w ot słowa: „A wiecie wy co za smutna wiadomość? (te arcyksiążę Rudolf umarł.“

W pierwszej chwili nastała cisza, a jak dodałem że syn Najj. Pana umarł, wszyscy zaczęli płakać, tak jest płakać i to rzewnemi łzami, że ich uspokoić nie można było. Ten mówił że go widział w Monasterzyskach, ów we Lwowie, tamten w Przemyślu.

Rozpacz tego ludu nie miała granic, w desperacji jeden zawołał: „Pane, widkłyczyt toje że pryne Rudolf wmer; to ne może buty!“ Inny wołał: „Mam jedno dziecko, a wolałbym żeby mi zaraz umarło, jak arcyksiążę Rudolf.“

To się nazywa być przez lud ukochanym! Taką miłość wyraża lud swemu monarsze, a szczęśliwy taki monarcha który ma taką miłość u swego ludu.— Ale dosyć tego, rana jeszcze zbyt świeża! *J. S.*

Walne zgromadzenie członków Koła literacko artystycznego odbędzie się dnia 7 b. m., w czwartek, o godz. 7 wieczorem. Sprawozdanie z czynności Wydziału i rachunki kasowe Koła za r. 1888 zostały już dziś rozesłane członkom.

Z rachunków widać, że Koło stanęło finansowo na silnych nogach a liczba jego członków w ostatnim roku zdwoiła się.

Fundusz zaopatrzenia dla wdów i sierót po literatach i artystach — utopiony dawniej w ogólnych rachunkach Koła i istniejący tylko pozornie, został przez ustępujący Zarząd Koła wskrzeszony i ulokowany w papierach wartościowych.

Rachunki z wydawnictwa albumu dla pogorzelców Stryja zostały uporządkowane i deficyt pokryty sprzedażą pozostałych egzemplarzy.

Sprawa szkoły dominikańskiej normalnej lubo już ukończona, nieprzestaje jednak być omawianą. Jedni zarzucają OO. Dominikanom brak poświęcenia obywatelskiego w pracy, inni brak ofiarności, my jednak przekonani jesteśmy, że tak jedno, jak drugie twierdzenie jest bezpodstawne.

Kiedy ostatniej wiosny jeden z reformowanych Dominikanów życie zakończył, tak lekarze, jak publiczność jednozgodnie głosili, że nadmiar pracy o wycieńczenie sił go przyprawił i do grobu wtrącił. W każde święto widzimy kościół u nich pełny, msze św. co pół godziny od 6 rano do południa, kazania trzy w każdą prawie niedzielę, konfesjonały tak oblężone, iż przechodzi siły ludzkie wszystkich wysłuchać, lubo ci co przychodzą o 6 rano do kościoła zastają już w chórze zakonników kończących swą dwugodzinną jutrznią. Do szkoły ich teologicznej garnie się młodzież wszystkich prawie zakonów lwowskich na wykład filozofji i teologji św. Tomasza, tak zalecanych przez Leona XIII, a ich kurs teologiczny obszerniej jest prowadzony (5 lat), niż na uniwersytetach.

Niepodobna im także zarzucić braku ofiarności. Nic łatwiejszego jak codziennie o południowej porze widzieć przy furcie dominikańskiej kilkudziesięciu ubogich utrzymujących ciepłe pożywienie, złożone z gorącej kapusty, kaszy, ziemiaków i chleba; a ledwo się ci rozejdą, wychodzi z klasztoru kilkunastu ubogich studentów, otrzymujących także bezpłatny trzy razy dziennie wikt. Wiemy napewno, że i pieniężnej zapomogi obficie udzielają potrzebującym; a jeżeli jeszcze doprowadzą do skutku to co właśnie mają w zamiarze, mianowicie założenie u siebie konwikt młodzieży od 4 klasy gimnazjalnej do matury i to na koszt klasztoru w miejsce zniesionej szkoły normalnej, to sądzimy, że nikt im uznania swego nie będzie mógł odmówić.

Wcale więc nie z braku poczucia obowiązków obywatelskich, ale z całkiem innych przyczyn dążyli OO. Dominikanie do zniesienia owej szkoły normalnej. Należy tu wszakże zwrócić uwagę, że ten proces z gminą o szkołę wcale nie obserwańci rozpoczęli; toczył on się przed nimi od kilkunastu już lat, teraz zaś tylko wskutek szczególnego zbiegu okoliczności, mianowicie znanego rozporządzenia Ministerstwa o szkołach bezwyznaniowych, ukończony został. Hałasowanie więc za to przeciw obserwantom mija się ze słusznością; i to tem bardziej, iż ta szkoła rzeczywiście nietylko celowi zakonu kaznodziejskiego, ale w ogóle celowi stanu kapłańskiego wcale nie odpowiadała.

Znaliśmy osobiście te dzieci, i szczerze zaświadczyć możemy, że prawie wszystkie należały do klas społeczeństwa najuboższych, a z domu przychodziły do szkoły bardzo zdemoralizowane. Księża zaś podobnie, jak nauczyciele świeccy, byli ograniczeni do wykładu swego przedmiotu, a wpływu moralnego na obyczaje dziatwy prawie żadnego nie mieli, albo chyba tylko ten, jaki ma każdy nauczyciel świecki. To więc z celem zakonu mającego za zadanie kaznodziejstwo, owszem z celem nawet stanu duchownego dążącego do umoralnienia, wcale się nie zgadzało.

Cóż dopiero kiedy ogłoszono szkoły bezwyznaniowemi? Jakżeż? więc duchowieństwo katolickie, a nawet zakonnicy mieli być nauczycielami szkoły bezwyznaniowej? Co więcej, szkołę bezwyznaniową mieli funduszem klasztornym utrzymywać?! Toby trzeba chyba najpierwszych zasad naszej religji nie znać, żeby czegoś podobnego żądać. Nie! uczciwi zakonnicy nie mogli inaczej zrobić, jak zrobili OO. Dominikanie! Natomiast taki konwikt, w którym młodzież i to znajdująca się w najniebezpieczniejszym właśnie wieku, żyłaby pod ciągłem wpływem moralnym księży, oczywista żeby odpowiadał zadaniu duchowieństwa, i daleko większem byłby dla kraju dobrodziejstwem, lubo to nie może być dziełem jednego dnia.

Nie ma zaś nierozsądniejszego rozumowania nad to, które przeciw OO Dominikanom stawiano; ponieważ mają fundusze, więc powinni utrzymywać szkołę! Wszak to samo mogli OO. Dominikanie odpowiedzieć magistratowi lub pierwszemu lepszemu panu; bo fundusze klasztorne nie są dane nato, aby przeciw celowi zakonu były użyte, i fundusze tylko klasztorne posiadają OO. Dominikanie, ale żadnych specjalnie szkolnych, i żaden ich fundator nie zastrzegał sobie nigdy szkoły. Dobrowolnie ją otworzyli, kiedy ostrożność zachowania klasztoru przed kasatą to radziła i kiedy całkiem inne były stosunki, dobrowolnie więc kiedy te się zmieniły, zamknąć ją mogli.

Wiele wszakże i innych przyczyn na to się złożyło, których w ramach takiego artykułu objąć niepodobna. Na jedno tylko chcieliśmy zwrócić uwagę, jak mianowicie niedorzecznem było żądanie, by się sami księża poświęcili zawodowi nauczycielskiemu w szkole elementarnej. Wystarczy tu zapytać tylko: któż to są nauczyciele szkół elementarnych? Oto ci, którzy kończą seminarjum nauczycielskie. Każdy zaś z księży musi skończyć gimnazjum i wydział teologiczny na uniwersytecie. Po cóż więc marnować jego wiedzę i zmuszać go do tego, aby po skończeniu uniwersytetu pełnił tę funkcję, do której wystarcza skończyć seminarjum? Dawniej kiedy tego konieczność wymagała, musieli z siebie tę zrobić ofiarę; była ich zresztą liczba daleko większa, więc mógł się znaleść jeden lub drugi specjalne mający do tego zawodu zamiłowanie, ale dziś, gdy nie ma kim klasztorów na prowincji dostatecznie obsadzić, i w przyszłości jeszcze na długo taki stan trwać musi, bo liczba wstępujących do tego zakonu jest bardzo mała, roztropność nakazywała, złożyć niepożyteczny ciężar, nie będący ich obowiązkiem, a natomiast tem gorliwiej się poświęcić duszpasterstwu w licznych swoich parafjach, kaznodziejstwu jak się wyżej wspomniało, słuchaniu spowiedzi, obowiązkom reguły, obszernemu wykształceniu filozoficznemu, teologji św. Tomasza, której wykład, jakiego im uniwersytety zazdroszczą, u siebie zaprowadzili, bo te są podstawą rozkwitu zakonów i moralnego podźwignienia narodów.

Czerwony Krzyż afrykański. Król Leopold belgijski przystąpił w imieniu państwa Kongo do konwencji Genewskiej i równocześnie za inicjatywą jego zawiązało się afrykańskie stowarzyszenie czerwonego Krzyża, które humanitarną działalność swoją rozciągać będzie na całą Afrykę nietylko w razie wojennych zatargów ale i w miejscowościach epidemją dotkniętych i nieść będzie pomoc uczonym podróżnikom którzy z zabójczym klimatem mają do walczenia. Król ofiarował Towarzystwu w darze sanatorjum, które zamierza w Afryce założyć, a w którym zarówno europejczycy jak i krajowcy zaopatrzenie znaleść mają. W przeszłym tygodniu odbyło się posiedzenie komitetu Towarzystwa, którego prezydentem honorowym wybrany został książę de Ligne, a prezydentem baron Jolly. Król miał na nim długą pełną zapału przemowę w której cele Towarzystwa wyłożył. Uchwalono wezwać również kobiety belgijskie do wzięcia udziału w tem pięknem dziele miłosierdzia.

Na pamiątkę katastrofy pod Borkami wybite medale rozdawali przed kilku dniami carstwo uroczyście w pałacu Aniczkowa tym osobom, które się w pociągu carskim wówczas znajdowały. Medale są złote, w kształcie owalnym z kółeczkiem u góry do zawieszania. Na jednej stronie znajduje się głowa Chrystusa a na drugiej cyfry obojga cesarstwa i napis: „Na pamiątkę ocalenia 17 października 1888“. Wszystkiego rozdano 120 medali a otrzymało je między innemi także dwudziestu ze służby kolejowej, dziesięciu konduktorów, trzech kozaków z eskorty i kilku żołnierzy.

Skandaliczne zajście, miało miejsce w sali Uniwersytetu w Peszcie gdy dnia 31 z. m. wieczór profesor Pulszky który właśnie miał mieć wykład ukazał się by oznajmić zgromadzonym uczniom że z powodu żałoby krajowej wykłady przerywa, całe audytorjum poczęło świstać, sykać i wołać: „Precz z nim!“ „Precz ze zdrajcą kraju!“ „Wyrzucić Niemca!“ Profesor daremnie usiłował do słowa przyjść wśród szalonego wrzasku i zaburzenia, które zwiększyło się jeszcze gdy stronnicy Pulszkiego z okrzykami „Eljen“ przeciwników ze sali wyprzeć usiłowali. Nie wiele brakowało żeby profesora nie znieważono czynnie. Uwiadomiony o zajściu rektor dr. Klinger pośpieszył na miejsce i w wymownych słowach przedstawiwszy młodzieży całą nieprzyzwoitość zachowania się jej w obec ciężkiej żałoby i smutku jaki w kraju całym panuje, zdołał wreszcie o tyle porządek i spokój przywrócić, że Pulszky wśród ciągłych jeszcze okrzyków mógł przynajmniej wraz z nim salę opuścić. Brzydki ten tem nieprzyzwoitszy ze względu na chwilę obecną skandal ułożony już był i przygotowany dzień przedtem.

Literatura i Sztuka.

* **Zeszyt trzeci** ilustrowanego „Pana Tadeusza“ wychodzącego nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie, opuścił w tych dniach prasę.

Z 24 ilustracyj Andriollego, które całe to dzieło ozdobią, zeszyt ten zawiera dalsze cztery, nadzwyczaj poprawnie wykonane, czysto odbite i bohaterów poematu dosadnie charakteryzujące. Mianowicie obrazy ilustrujące scenę z księgi V „Zacz hrabia krzesłem w środku zagrodził im drogę“ i Woźnego czytającego pozew (z księgi VI) są najlepsze.

Wogóle całe wydawnictwo zadowolnić może każdego miłośnika poezji i sztuki i każdego wielbiciela wielkiego poety. Dotąd wydano trzy zeszyty każą się spodziewać, że i dalsze podobnie piękne będą.

W części inseratowej naszego pisma powiadamia księgarnia, ze prenumeratę jeszcze teraz rozpocząć można, z czego bez wątpienia skorzystać nie omieszkają ci którzy tego dotąd nie uczynili.

* **Świat.** Z punktualnością genewskiego chronometra otrzymaliśmy trzeci zeszyt *Świata* z datą 1 bm.

U wstępu wita czytelnika udatna winieta ołówka pana St. Tondosa. Przedstawia ona ubogą mieścinę polską w zawiei śnieżnej. — Dmie kurzawa, huczy mroźny wicher, pusto na ulicach; tylko stara kobiecina, dobrze otulona ciepłą chustką, brnie w śnieżnych zaspach: snać w pilnym interesie. W głębi sterczy wieżyca parafjalnego kościółka, a starożytne kształty wskazują, że metryka jej urodzenia dużo starsza od otaczających ją domostw o poszarpanych zębem czasu dachach i wykoszlawionych ścianach.

Poniżej tej samotnicy, brodzącej w śniegach, nowelka pani Gabrjeli Zapolskiej p. t. „Sam jeden“. Czuć w niej wprawną rękę utalentowanej autorki, i czuć że pióro, które pisało tę nowelkę, maczane w szlachetniejszym inkauście niż był ów, którego używała autorka pisząc „Kaśkę Karjatydę“.

Szczerze gratulujemy tej zmianie, a już mniej razi nas dziwaczny trochę temat nowelki wobec mniej realistycznych form jego opracowania.

Na dalszych kartkach p. Adam Dobrowolski rozpoczął serję portretów literackich konterfektem Klemensa Junoszy Szeniawskiego, nowelisty i powieściopisarza, znanego z kilku udatnych prac czytelnikom fejletonów *Przeglądu.*

Obok tego portretu idzie rodzajowy obrazek „Szczedryna“ p. t. „Szałaput“ tłumaczony z rosyjskiego przez p. W. Kostyna i wspomnienia z życia profesora Alfonsa Walickiego, pióra p. Aleksandra Walickiego.

Część ksylograficzną wypełniają prace Juljusza Kossaka, W. Pruszkowskiego, L. Benedyktowicza, St. Bergmana, A. Grottgera i w. i.

Rozmaitości.

— **Próba przyjaźni.** Angielski aktor Pope, znany smakosz, otrzymał raz od swego przyjaciela zaproszenie na obiad, brzmiące w następujących słowach:

„Przyjdź, stary przyjacielu, do mnie jutro na obiad; ale musisz się zadowolnić łososiem i bifsztykiem. Nic więcej nie będzie.“

Zaproszony przybył. Obie potrawy były doskonałe; jadł ile się dało. Wtem przynoszą trzecią: półmisek zwierzyny. Popemu oczy zabłyszczały; wziął ogromny kawał na talerz, ale pomimo najszczerszych chęci nic już więcej skonsumować nie zdołał. Wielki żal chwycił za serce smakosza i wśród łez zawołał do gospodarza:

„Czegoś podobnego nie byłbym się nigdy spodziewał po starym wypróbowanym przyjacielu“

— **Dłużnik prześladowcą wierzyciela.** Pod tym tytułem odegrano wesołą komedyjkę przed kilku dniami w sądzie wiedeńskim. Chodziło o obrazę honoru, o co oskarżał dłużnik swego wierzyciela. Był on mu winien 5zł., a nie płacąc długu, tak często przy każdej złej i dobrej sposobności błagał swojego wierzyciela o cierpliwość, że ten stracił ją wreszcie i nazwał nieubłaganego dłużnika „upiorem“, który mu chwili spokoju nie daje.

O tę obrazę na honorze pozwał go sądownie nieubłagany dłużnik, a wśród homerycznej wesołości, panującej między publicznością, tłumaczył się nękany wierzyciel, że ustawicznie nagabywany przez nudnego dłużnika nie mógł się powstrzymać od łajania. Obecnie, aby zapobiedz dalszemu prześladowaniu, chętnie zrzeka się swej należytości; ale żąda, żeby nieubłagany dłużnik nigdy więcej nie wspomniał o tym nieszczęsnym długu.

Przyszło więc do zgody między przeciwnikami, ale nieubłagany dłużnik mimo tego nie przyjął darowizny długu, lecz przyrzekł spłacić go w najkrótszym czasie bez naprzykrzania się swojemu niecierpliwemu wierzycielowi.

— **Misjonarze w Chinach.** Dola misjonarzy w Chinach zaczyna być znośniejszą, władze chińskie bowiem biorą ich w obronę.

Przed kilku tygodniami naczelnik miasta Lun-gan Fu ogłosił następującą odezwę do powierzonych swej pieczy mieszkańców:

„Niniejszem zawiadamiam, że nauczyciele angielscy Stanley, P. Smith i inni przybyli do Lun-gan, aby tu głosić swoję religję. Czynią to na podstawie zawartych traktatów. Przybycie tych nauczycieli zapowiedziano nam urzędownie. Mają wszyscy papiery, upoważniające ich do odwiedzania każdego miasta i wsi. Kto chce, może ich słuchać. Ci, którzy ich słuchali, donieśli mi, że kilku łotrów rozlepiło w mieście plakaty, aby za pomocą kłamliwych bajek wprowadzić innych w błąd i skłonić ich do uczynienia krzywdy owym cnotliwym mężom. Łotrów tych uwięziłem, obecnie zaś ogłaszam niniejszą odezwę, aby przestrzedz innych. — Policjanci mają obowiązek czuwania, żeby podobne rzeczy nie miały już miejsca. Gdyby się jednak powtórzyły, policjanci musieliby winnych wrzucić do więzienia. Przeciw takim użyję najsurowszych przepisów prawa. Traktaty opiewają, że kupcy chińscy w krajach, które odwiedzają, mają poznawać szczególnej opieki. — Pojmijcie zatem ludzie, że jeżeli lubicie własne życie, to niewolno wam zmyślać bajek ani ich słuchać, jeżeli nie chcecie, żebym was karał. — Miejcie się więc na baczności i bądźcie zawsze posłuszni id„.“

— **Rozszalały słoń.** W cyrku Forepaug'pa w Filadelfji odbyła się w tych dniach egzekucja na rozszalałym słoniu. Jakkolwiek olbrzym skrępowany był łańcuchami, nikt na razie nie miał odwagi wykonać wyroku. Chciano w pierwszej chwili użyć elektryczności, obawa jednak przed niebezpieczeństwem, jakie groziło śmiałkowi, ktoby się odważył przysunąć z drutem do „Chiefa“ (tak się słoń nazywał), zmusiła do porzucenia tej myśli. Broń palna nie działała także, kula bowiem ugrzęzła w twardej skórze zwierzęcia bezskutecznie. Po długich naradach postanowiono słonia udusić. Zarzucenie pętlicy podjął się młody Forepaugh, syn właściciela cyrku. Następnie do dwóch końców liny, 12 stóp długiej i na cal grubej, zaprzęgnięto dwa najłaskawsze słonie, które na dany znak całą siłą pociągnęły każden w swoją stronę. „Chief“ runął na ziemię i wśród straszliwego ryku, po paru chwilach legł bez życia. „Chief“ po śmierci „Jumbosa“ był najpopularniejszym słoniem w Ameryce. Wysokim był 6½ stóp, ważył 10 000 funtów i miał 25 lat. Nabyty został w Niemczech w wieku 9 lat, nigdy jednak nie dał się oswoić i był przyczyną śmierci wielu dozorców. Ciało słonia oddano prof. Leidy, a ten po wypchaniu ustawił go w gmachu miejscowej akademji przyrodniczej.

— **Niebezpieczni widzowie** Donoszą z Nowego Jorku: Między widzami na przedstawieniu, danem o Sandusky (Ohio) przez pewną wędrującą trupę aktorów, znalazło się kilkunastu czerwonoskórnych, którzy w pełni stroju swego i z bronią w ręku z dalekich przybyli stron umyślnie do teatru. Dawano jakiś gwałtownie sensacyjny dramat ze strzałami, walką na noże, wieszaniami na scenie i t. p. Wśród indjan kilku po raz pierwszy dopiero widziało teatr, biorąc tedy grę aktorów za rzeczywistość, jeden z nich w czasie potyczki na scenie chwycił nóż z zamiarem wzięcia udziału w walce. Wprawdzie wódz czerwonoskórych niespodziewanemu atakowi przeszkodził, wywiązała się jednak bójka pomiędzy indjanami i to bójka na dobre. Zamięszanie powstało wśród widzów straszne, przedstawienie zawieszono, a reżyser rzucił się pomiędzy walczących, starając się nakłonić ich do wyjścia. Uderzeniem „tomahawku“, któryś z indjan powalił go na ziemię, inny wystrzałami ranił go w ramię trzykrotnie; tylko przytomność i odwaga żony jego, która z rewolwerem w ręku walczyła w obronie męża, uratowały życie reżyserowi. Nakoniec udało się niebezpiecznych widzów usunąć, a z obwiązaną głową i ramieniem gorąco oklaskiwany reżyser pojawił się na scenie, zapowiadając dalszy ciąg przedstawienia.

— **Głos Gladstone'a,** Gdy sędziwy angielski mąż stanu przechadza się po Neapolu, głos jego tymczasem rozbrzmiewa w Nowym-Yorku, dzięki fonografowi, przesłanemu Edisonowi przez jego przedstawiciela londyńskiego. Głos Gladstone'a mówi między innemi co następnie: „Prośbę pana o przysłanie mego głosu spełniam z przyjemnością, jakkolwiek żałuję bardzo, iż głos ten jest już tylko resztką nadwyrężonego organu. A jednak daję panu tyle, ile posiadam i ile zostawiła mi starość, jako dowód zachwytu, w jaki mnie wprawił pański cudowny wynalazek“. Fonograf ten przywiózł Edisonowi głosy jeszcze kilku innych wielkości Anglji.

— **Prastary dokument,** bo pochodzący z roku 1380 znaleziono przypadkowo w archiwum parafialnem w Lutomiersku, miasteczku b. województwa kaliskiego. Jest nim dokument erekcyjny bractwa sukienniczego. Pisany jest po łacinie na pargam nie i podpisany przez ówczesnego „dziedzica na Lutomiersku“.

— **Nowe wielkie obserwatorjum** astronomiczne otwarte zostało w tych dniach w Tokio, a kierownikiem jego mianowano prof. Terao. Powstało ono z połączenia trzech poświęconych astronomji zakładów, a mianowicie z dawnego obserwatorjum marynarki ministerjum spraw wewnętrznych, i uniwersytetu cesarskiego w Japonji. Między innemi narzędziami posiada nowe obserwatorjum dwa wielkie refraktory.

— **W Anglji** dawnemi laty a nawet jeszcze za panowania Jerzego III (1760 do 1810), istniał specjalny urzędnik dworski, który podczas postu, zamiast stróża nocnego, miał obowiązek piać nocne godziny w zamku królewskim w Londynie. Pewnego razu ks. Walii był na wieczerzy u króla, gdy niespodzianie wpadł ów urzędnik, pełniący obowiązki koguta i zaczął z całych sił wrzeszczeć swoje: „Kukuryko! Ks Walii wszakże solo to nie przypadło do gustu, zerwał się, pochwycił piejącego za kołnierz i zaczął nim trząść tak silnie, że biedakowi reszta godzin uwięzła w gardle. Od owego dnia „piejący“ ten urząd zniesiony został przy dworze królewskim.

— **Kieszonkowa maszyna drukarska.** Artur Ernest Wynn wynalazł kieszonkową maszynę drukarską, za pomocą której przy niewielkiej wprawie można wydrukować list w daleko krótszym czasie, aniżeli wymaga jego napisanie. Przyrząd ten, który zapewnia odbiorcy przyjemność otrzymania czytelnego pisma, waży około czterech uncyj.

Część ekonomiczna.

= **Raport zarządu kas pocztowych** za miesiąc styczeń b. r. wykazuje wzrost wkładek czekowych o 251.566 zł., a saldo ich z końcem tego miesiąca na 28.2 mil. zł. Równocześnie wzrosły wkładki oszczędności o 531.535 zł. a saldo ich z końcem stycznia dosięgło kwoty 15.1 mil. zł.

= **Niższo-austrjackie** Towarzystwo eskontowe w Wiedniu daje za r. 1888 5-procentowe wyposażenie akcji, przeto o ½ prct. wyższe niż w r. 1887. Instytucja ta była zaangażowana w interes konwersyjny z naszem Towarzystwem kred. ziemskiem.

Wiedeń 3 lutego.

Jeżeli tygodniowe biuletyny z giełdy mają podawać istotny obraz jej czynności z tego okresu czasu, a podając rozwój kursów i przyczyny tego rozwoju uwidoczniać to w zestawieniu notowań z początku i końca tygodnia — właściwie niepodobna pisać biuletynu za tydzień ubiegły.

Dołączone zestawienie wskazuje wprawdzie, że tydzień ten skończyliśmy — a małemi i nielicznemi wyjątkami — ogólną zniżkę, lecz powodów tej zniżki nie szukać ani w wyjątkowych stosunkach, które w ciągu tygodnia w niczem na gorsze nie zmieniły się, i nie szukać w konjunkturach ekonomicznych, bo ich nie dostarczył ubiegły tydzień — lecz znaleść te przyczyny można jedynie w owym niespodziewanym wypadku, który ciężkiem brzemieniem smutku przygniótł dom cesarski, a ludy Austrji ogołocił z jednej, z najpiękniejszych nadziei na przyszłość.

Wypadek ten rozdzierający do głębi dynastyczne i patrjotyczne uczucia wszystkich warstw ludności, nie mógł i nie powinien był przejść niepostrzeżenie na giełdzie i dał dowód, że pieniądz i praca nie ubezczuliła serc, lecz, że giełda równie głęboko odczuła stratę Następcy tronu, jak inne klasy społeczeństwa.

Dowodem tego porównanie następne notowań w poniedziałku i piątku, kończącego ubiegły tydzień:

kredyt austr.	312 75	309 75
„ węg.	312·70	309 60
anglob.	124 75	126 20
uniony	220·25	219 25
bankv.	105 60	104 60
laenderb.	223 50	225 75
ludwiki	206 75	204·75
czerniowieckie	—·—	222 —
renta pap. wsp.	82 80	82·60
„ srebrna	83·35	83 10
austr. złota	110 90	111·20
5% austr.	98·35	98 20
węg. złota	101·15	100 90
5% węg.	93 50	93·25

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 4 lutego. W obec doniesień z Waszyngtonu że Pendleton otrzymał dnia 31 stycznia wskazówki w tym kierunku, ażeby rządowi niemieckiemu złożyć pewne doniesienia co do wysp Samoa, *Nordd. Allg. Ztg.* konstatuje, że Pendleton nie mógł rządowi niemieckiemu żadnych oświadczeń złożyć, albowiem z powodu nadwerężonego zdrowia już od paru miesięcy nie uczęszcza do ministerstwa.

Paryż 4 lutego. Trybunał państwowy postanowił rozwiązać Towarzystwo kanału Panamskiego i zamianował Bruneta jego likwidatorem.

Dotychczas nie zaszły żadne zmiany w gabinecie prócz zmiany w osobie ministra sprawiedliwości. Sekretarjat dla kolonij ma być zamieniony w osobne ministerjum, na czele którego stanie prawdopodobnie Constans.

Budapeszt 5 lutego. Jokaj ogłasza w *Nemzet* następujący list Arcyks. Rudolfa wystosowany do szefa sekcji Szoegenyi'ego: „Kochany Szoegenyi! Przesyłam panu kodycyl i proszę postąpić według jego tekstu jakoteż według mojego testamentu, który przed dwoma laty za zgodą mojej małżonki ułożyłem. W gabinecie moim w Burgu stoi obok sofy mały stół, którego szufladę proszę otworzyć załączonym tu złotym kluczykiem.

Upoważniam pana przejrzeć znajdujące się w tej szufladzie papiery i pozostawiam mu wybrać do ogłoszenia te, które uznasz za właściwe. Ja zaś muszę opuścić ten świat; pozdrów więc pan w mojem imieniu wszystkich moich dobrych przyjaciół i znajomych. Bądź pan zdrów. Niech Bóg błogosławi naszę ukochaną ojczyznę.

Rudolf.

Berlin 5 lutego. W parlamencie odczytał prezydent odpowiedź ambasadora Szechenyiego na manifestację żałobną parlamentu. Szechenyi wyraziwszy głęboko odczute podziękowanie dodał, że nie omieszka złożyć zawiadomienia o tej manifestacji u stóp cesarskiego tronu.

Rzym 5 lutego. Kardynał Ledochowski zachorował na zapalenie płuc. Wczoraj po południu nastąpiło lekkie polepszenie.

Konstantynopol 5 lutego. Dzisiaj odbyło się żałobne nabożeństwo za śp. cesarzewicza Rudolfa.

Poseł serbski doniósł Porcie, że nadeszła ratyfikacja serbsko tureckiej konwencji konsularnej i prosił o wyznaczenie terminu do wymiany ratyfikacyj.

Wiedeń 5 lutego. Wczoraj u szefa sekcji Szoegenyi'ego, któremu z mocy testamentu Arcyksięcia Rudolfa przysłuża prawo rozporządzenia literacką spuścizną Najdost. zmarłego, odbyła się narada komitetu redagującego dzieło pod tytułem: „Austro-Węgry w słowie i obrazie“, w której wzięli udział hr. Wilczek, prof. Arneth, Beck, Dumba, Miklosich i obaj redaktorowie Jokaj i Weilen.

Szoegenyi zawiadomił urzędownie obecnych o postanowieniu Najj. Pana, który pragnie, ażeby dzieło to, będące ulubionym utworem Arcyksięcia Rudolfa dla uczczenia pamięci zmarłego, według jego ustanowionego planu doprowadzonem zostało do końca.

Szoegenyi oznajmia także, że jest najgorętszem życzeniem Arcyks. Stefanji objąć protektorat nad tem dziełem.

Natłok publiczności do kaplicy dworskiej jest i dzisiaj bardzo wielki, lecz panuje najlepszy porządek, a wczorajsze sceny nie powtarzają się.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 lutego 1889.

Hotel Żorża: L. Rychlicki z Nowoszyc. Z Kozłowski z Wiednia. M. Gimbutt z Litwy. St. Zwolski z Bryniec. Hrabia Castell Riedenhausen z Gródka. O. Harsdorf z Podola rosyjskiego.

Hotel Angielski: M. Dornwald z Przemyśla. J. Jeremias z Poznania. W. Kricka z Krakowa. W. Borzemski z Knisioła. L. Metzger z Stanisławowa.

Z zbożowych targów.

5 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6 55—7 10	6 30—7.20	6 10—7.—	6·85—7.40
Żyto	5.80—5 60	5.10—5.85	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—6.75	5.50—6 50	5 20—6 50	5.——6.75
Owies	5.40—6.25	5.25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6 — 10.50	6.— 10 —	6.— 10 —	4.40 9.—
Wyka	5.25 5.75	5 — 5 60	5.—— 5.50	4.10—4,80
Rzepak	13.—13 60	12 80 13 10	12 70 13·40	10.—11.15
Lniauka	—.——	—.——.	———	—.——.
Koniz. czer.	42 —60 —	48 —59 —	48 — 50 —	35.—43 —
Koniz. biała	45 —56 —	45 —56. —	45 — 55. —	31.— 85
Koniz. szwed	—.——	—.——.	—.——.—	—.— 20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4. lutego godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	311·70	Węg. kolej półn. wschodn.	178·—
Alpiny	55·—	Wiedeńskie losy kom.	143·—
Kredyty węg.	313·—	Akcje tyton.	112 75
Anglobanki	127·30	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	220·50	Elbethale	199 10
Ludwiki	204·50	Länderbanki	226 50
Nordbahny	250 —	Renta zł. węg.	101 30
Lombardy	98·25	Bankvereiny	107·—
Losy tureckie	22·50	Renta węg. pap.	93 35
Staatsbahny	250 90	Ruble	1·28½
Czerniowieckie	223 25		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 5 lutego 1889

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic Kar Lud 200 zł m k	203 50	207 —
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	222 —	225 50
Banku hip galic. 200 zł w a	186 50	190 50
„ kredyt. galic. 200 zł w a	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 6 prc w n	99 90	101 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 —
Tow kred galic. 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 5 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 5 „ „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½% „ „	97 50	98 50
„ „ „ 4% „ „	92 25	93 25
3 Listy dłużne za 100 złr		
G Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½%	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. 1 em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½%	94 25	95 25
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5 63	5.73
Dukat cesarski	5 65	5.75
Napoleondor	9.53	9.63—
Półimperjał rosyjski	9 86	9 96
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1·48
„ „ papierowy	1·27—	1·29—
100 marek niemieckich	59 —	60·—

22)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Dla czego?

— Ażebyś mogła być swobodną z innymi twymi tancerzami; co by było trudnem, gdybyś na nich patrzała, jako na pretendentów... Pozostając zaś w zupełnej nieświadomości, nic cię nie będzie mięszać i będziesz mogła zdać sobie sprawę, jeżeli tajemnicza jakaś sympatja obudzi się w tobie do jednego z tych trzech nieznajomych... Znaczyć to będzie, że głos twego serca przemówi... Teraz już wiesz wszystko, co wiedzieć powinnaś... Czy przyznajesz słuszność mej idei?...

— Przyznaję w zupełności, kochana mamo... — Bal dzisiejszy będzie miał dla mnie interes rozdziału romansu.

— A rozwiązanie tego romansu ma wszelkie możliwe szanse, aby być szczęśliwem! — dodała hrabina. Rzecz rzadka na tym świecie!..

— Tak jest, jednakże serce mocno mi bić będzie, przy każdej nowej prezentacji!... Myślcé sobie będę: Być może, iż ten co kłania mi się jest mój przyszły mąż? — Albo może to mój mąż tańczy ze mną piątą figurę? — Ale, przedewszystkiem, uprzedzam cię droga mamo, że jeżeli nie tańczy jak anioł, nie chcę go!!

— Drogie moje dziecko! — odrzekła pani de Presles, śmiejąc się i całując córkę.

Rozmowa w tej chwili została przerwaną wejściem panny służącej, zapytującej, o której godzinie pani hrabina życzy sobie jechać.

— Powiedz, niech zaprzęgają! — odpowiedziała pani de Presles, — i niech Antoni zabierze miejsce na koźle. Pójdę zobaczyć, czy pan hrabia jest gotów... Chcesz pójść ze mną, kochana Dianno, pokazać ojcu twoję toaletę?

— Idę, mamo...

Młoda matka z młodą córką wyszły razem i skierowały się, przez długie korytarze zamku, ku apartamentowi jenerała hrabiego de Presles.

Apartament ten, którego wszystkie okna wychodziły na morze, położony był w głównym, a tem samem najstarszym korpusie zamku.

Składał się z obszernego przedpokoju, sypialni, gabinetu do pracy i biblioteki.

Urządzenie biblioteki i gabinetu do pracy przedstawiało surowy zbytek. W tych dwóch pokojach hrabia Presles zgromadził większość sprzętów z czternastego, piętnastego i szesnastego wieku, pierwotnie rozrzuconych po różnych apartamentach tego ogromnego zamku. Były tu wysokie szafy z rzeźbionego orzecha, skrzynie i kredensy z czarnego dębu, gotyckie fotele, z rzeźbionemi oparciami. Ściany biblioteki, a przynajmniej ta część ścian, której nie zasłaniały ciężkie księgi *in-folio*, oprawne, z brzegami jaspisowemi i złoconemi, była okryta drzewem.

Żadnego za to śladu tych starożytnych wspaniałości nie można było odnaleść w sypialni hrabiego, skromnie umeblowanej i mającej pozór prawie klasztorny.

Obicie z szarego drelichu, żelazne łóżko bez firanek, kilka krzeseł obitych skórą i mały stolik, oto wszystko.

Jedyną ozdobą tej celi, której prosty nie wyparłby się Kartuz, był przepyszny portret pani de Presles, oraz trofea myśliwskiej broni wielkiej wartości.

Hrabia zawsze namiętnie lubił polowanie lubił je tak, jak za dni młodości i oddawał mu się z zapałem, o ile pozwalały mu na to straszne ataki podagry, którym podlegał.

XI.

OJCIEC i SYN.

Jak tylko noc zapadła, wszystkie korytarze i schody zamku oświecane były za pomocą lamp, umieszczonych w pewnych odstępach.

Hrabina z córką w kilka minut przybyły do apartamentu jenerała i weszły do przedpokoju.

Pani de Presles, zapukała lekko do drzwi bibljoteki, lecz nie otrzymała odpowiedzi. Zapukała poraz drugi i trzeci, cokolwiek mocniej, lecz bez skutku.

— Twój ojciec zapewnie jest w sypialni, — rzekła do Dianny — albo w gabinecie... nie słyszy nas...

Otworzyła drzwi, przestąpiła próg i nie mogła powstrzymać okrzyku zadziwienia, widząc, że pomyliła się w swem przypuszczeniu.

Jenerał był w biblijotece, siedział przy wielkiem biurze, zajmującem środek pokoju. Głowa jego oparta była na obu rękach, zakrywających całkowicie twarz, a pogrążony był w myślach tak dalece, że nie słyszał pukania do drzwi i nie spostrzegał nawet obecności żony i córki.

— Mój Boże! — szepnęła hrabina. — co mu się stało?

I zbliżywszy się do męża, dotknęła z lekka jego ramienia.

Pan de Presles zadrżał i żywo podniósł głowę.

Bladość pokrywała jego twarz, powieki były czerwone i napuchnięte.

— To ty, moja droga!... ty moje dziecię... — rzekł, zmuszając się do uśmiechu.

Poczem dodał machinalnie, jakby nie zdając sobie sprawy z tego co mówił:

— Czekałem na was... Czy już czas jechać? A więc, jestem gotów...

Wstał.

Pan de Presles był pięknym starcem, wysokiego wzrostu, lat sześćdziesięciu, wytwornej dystynkcji w postawie, z powierzchownością prawdziwie książęcą.

Trudno było wyobrazić sobie typ bardziej arystokratyczny i rycerski.

Wysoki i szczupły, trzymał się prosto i silnie pomimo wieku... Twarz jego, charakterystyczna a zarazem pełna finezji. Wielkie, jego blado-niebieskie oczy, łagodne i dumne zarazem — patrzały śmiało i nie zniżyły się nigdy przed innem spojrzeniem.

Włosy śnieżnej białości, obfite jeszcze i bardzo krótko obcięte, otaczały wysokie czoło, poorane głębokiemi zmarszczkami.

W tej chwili jednakże, twarz i oczy starego szlachcica wyrażały tylko boleść głęboką...

Jenerał ubrany był po balowemu. Szeroka wstęga Komandora Legji Honorowej otaczała jego szyję. Gwiazda wielkiego krzyża Ś-go Ludwika błyszczała na lewej stronie czarnego fraka, a rożnobarwne wstążki jak chś dziesięciu zagranicznych dekoracyj, wyglądały z dziurki od guzika.

Wystarczało okiem rzucić na pana de Presles, aby poznać w nim odrazu reprezentanta wielkiej rasy i spadkobiercę średniowiecznych rycerzy. Starzec ten był istotnie synem krzyżowców i niebieska krew zachowała się bez żadnej przymieszki w jego żyłach.

— Jestem gotów, — powtórzył z tym samym niepewnym i bolesnym wyrazem, — jeśli chcecie jedźmy...

— Mój przyjacielu, — zawołała hrabina z niepokojem, — co ci jest?...

Jenerał spojrzał na nią z zadziwieniem.

— Ależ nic mi nie jest, moja droga, — rzekł, cóżby mi się mogło stać?.,. Dlaczegóż pytasz mnie o to?

— Dla tego, że mi się zdawało, iż jesteś smutny i zakłopotany... ponieważ znalazłam na twej twarzy wyraz cierpienia, zniechęcenia...

— Tymczasem omyliłaś się zupełnie... Dzięki Bogu, nigdy się nie czułem lepiej!... a co do mojego niby smutku, powtarzam ci, moja droga, dlaczego miałbym być smutnym?... Czyż nie posiadałem zawsze i czyż nie posiadam dziś jeszcze, wszystkiego co stanowi największe i najzupełniejsze szczęście?... żonę najlepszą i najpiękniejszą z pomiędzy wszystkich kobiet, córkę ukochaną, znaczny majątek?...

— A nasz syn Gontran, o którym zapominasz!! — dodała hrabina, zupełnie uspokojona naturalnym i ożywionym tonem ostatnich wyrazów męża.

— To prawda, — mruknął jenerał z goryczą, źle ukrytą, — to prawda.. zapomniałem o Gontronie..

Potem nagle, bez przejścia, głosem, który stał się napowrót łagodnym i czułym, dodał:

— Chodź uściskać mnie Dianno. Jakaś ty piękna!! — tak prawie piękna, jak matka...

— A widzisz, mamo, widzisz, że miałam słuszność! — zawołało młode dziewczę tryumfująco; — nie chciałaś dać się przekonać przed chwilą, kiedy twierdziłam, że jesteś piękniejszą odemnie! — a jednak ojciec jest tego samego zdania! — Nieprawdaż, mój ojcze?...

— Tak jest, moje dziecię — odpowiedział starzec z uśmiechem, odmładzającym go o lat dwadzieścia, — serce moje i oczy przywykły, od dawnego czasu uważać twoję matkę za najpiękniejszą wśród wszystkich kobiet...

— I masz stotysięcy razy słuszność, mój ojcze!... ah! jaka ja szczęśliwa, gdy słyszę, że tak mówisz.. Niech mnie nazywają ładną Prowansalką, ile razy tylko chcą, eh, mój Boże, nie sprzeciwiam się wcale, a nawet przyznaję chętnie, że mnie się to dość podoba... Lecz w Prowancji jest tylko jedna piękna Prowansalka, ale nie ja, tylko mama!...

— Która nie jest Prowansalką! — dodała hrabina, śmiejąc się.

— Prowansalka czy nie, wszystko jedno... pomimo tego jesteś mamo najpiękniejszą z najpiękniejszych i teraz jest nas dwoje przeciwko tobie. — Nieprawdaż ojcze?..

— Tak, moje dziecię...

Nastąpiła chwila milczenia.

Bolesna chmura znikła poraz drugi z czoła pana de Presles; — oko jego rozjaśniało się, usta uśmiechały się szczerze.

Zegar Boula, stojący na kominku, pomiędzy dwiema cudownemi roślinami japońskiemi, wydał srebny dzwięk.

Oczy jenerała zwróciły się w tę stronę.

— Wpół do dziewiątej, — rzekł, — czy nie znajdujecie, że czas już udać się nam w drogę?

— Kazałam już zaprządz — odpowiedziała hrabina. — Pozostaje nam tylko wziąć okrycia i wsiąść do powozu. — Czy Gontran gotów?...

— Gontran nie jedzie z nami — odrzekł hrabia.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak